Nr. 2. Lwów — Czwartek dnia 4 Stycznia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie . . . . 4 ct. na prowincyi . . . . 5 „ po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w ... dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje ... Ludwika l. 9.

Dziś: św. Tytusa B. | Jutro: św. Telesfora | 10 Mucz. w K. Naw. R. Ch J. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 58, Zachód „ „ 4 „ 13 | Długość dnia g. 8 m. 15, Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 stycznia.

Gdyby o nas sądzić po artykułach, którymi niemiecka prasa żegna rok stary, to możnaby mniemać, żeśmy narodem ogromnie potężnym i że najdalej za lat dwieście pochłoniemy niemieckość aż do Łaby. Widocznie sprawa polska bardzo dolega szowinistom, wychowanym w bismarkowskiej szkole, skoro nawet wtedy, gdy żadnem nowem dla nas ustępstwem rząd pruski nie przeraził swych poczciwych Niemców, oni obdarowują się na gwiazdkę przepowiedniami polskiego zalewu. Cel tego malowania strachów widoczny; szowinistom germańskim idzie mianowicie o to, aby opinia niemiecka stanęła okoniem przeciw najmniejszemu zwrotowi ku sprawiedliwości w administrowaniu Wielkopolską, Szlązkiem i Zachodniemi Prusami. Przed niewielu laty bardzo liczni między nami, a i dziś jeszcze niektórzy wierzą w sprawiedliwość narodów, które same niegdyś powetują nam krzywdy; w tem, co się teraz dzieje w Niemczech, mają dowód fałszywości tego poglądu: rząd uznaje konieczność tak zwanych ustępstw, lecz trudności stawia mu naród, kierowany przez stronnictwa i ich dzienniki. Inaczej też nigdy nie będzie, a przynajmniej bardzo nieprędko, bo rządy, zmuszone polityczną koniecznością lub rozumem stanu, mogą wczorajszą ofiarę gnębienia uznać za siłę przyjazną albo potrzebną, narody zaś kierują się najprzystępniejszem dla ogółu uczuciem szowinistycznem.

Lecz przypatrzmy się niemieckim malowanym strachom. Pojawiły się one nietylko na stronicach gazet, lecz wyjrzały na świat także z licznych broszur. Naturalnie, wspomniemy tylko o rozprawach, mających pewną publicystyczną wartość.

Docent berlińskiego uniwersytetu Weber w broszurze „Drang nach Osten“ dowodzi, że prąd ów na wschód już ustał, natomiast zaczął się odwrotny, który „z dławiącą siłą“ wypycha Prusaków ze wschodu na zachód. „Emigracya Niemców z prowincyi wschodnich — pisze ten docent — i zastępowanie ich polską tańszą siłą roboczą jest objawem stałym. Powoli polskość zalewa ziemie, zabrane jej przed wiekami czy to pokojowym sposobem, czy też przemocą. Warunki ekonomiczne są zasadniczym powodem wszelkich politycznych zmian; one i tu są głównym działającym czynnikiem. Niemcy, mający wyższe cywilizacyjne wymagania, niż Polacy, nie mogą zgodzić się na zapłatę, dającą tanie utrzymanie, które spycha człowieka do rzędu niemal zwierząt domowych. Czy niemiecki właściciel jakiegokolwiek przedsiębiorstwa rzeczywiście nie może, czy też nie chce więcej płacić, to rzeczy nie zmienia. Jego praktyczny patryotyzm w obec konkurencyi i trudnych warunków ekonomicznych zgotowały mu ruinę. Dodać tu jeszcze potrzeba, że roczny przyrost ludności niemieckiej wynosi trochę więcej niż 5 na tysiąc, podczas gdy ten sam przyrost u Polaków wynosi aż na tysiąc 10.09. Ale i to jeszcze nie wszystko, albowiem na stosunki narodowościowe wielki wpływ wywiera organizacya chłopskiej własności. Prawie wszędzie w Niemczech istnieje t. zw. „Hofsystem“, polegający na tem, że własność nieruchoma przechodzi spadkiem na jedno z rodzeństwa, w skutek czego liczne rodzeństwa, jako bardzo niepożądane, zdarzają się bardzo rzadko, natomiast Polacy dzielą grunta, za czem idą częstsze małżeństwa, liczniejsze rodziny, większa ruchliwość ludności, większa potrzeba szukania chleba za granicami rodzinnej wioski. Z tych wszystkich powodów Polacy, pomimo ustaw wyjątkowych, kolonizacyjnych, bannicyjnych i wszelkich, innych obmyślonych na powstrzymanie ich rozrostu, z każdym rokiem posuwają się coraz dalej na zachód, dając swe piętno całym wioskom, a nawet miasteczkom czysto niemieckim. Zalew ten dosięga już tych miejscowości, w których wszelki ślad słowiańskich praojców był od wieków zupełnie wytępiony, jak np. Pomorza i Meklemburgii“.

Tak pisze uczony berliński, patrząc z bliska na przemianę narodowościowych stosunków we wschodniej części monarchii pruskiej. Lecz to samo i gdzieindziej się dzieje, jeśli wierzyć *Kuryerowi nadreńskiemu*, który tak biada: „Gdzież się podziały te czasy, kiedy niemieckość posuwała się na wschód, pokojowo czyniąc zdobycze! Dziś nie o zdobyczach jej myśleć, lecz bronić się przed powodzią słowiańską, posuwającą się naprzód coraz natarczywiej. Objaw ten odbywa się niezależnie od stosunków politycznych, owszem, im na przekór, a jest następstwem cichego ekonomicznego procesu, który spostrzegamy dopiero wtedy, gdy dosięgał pewnej wysokości, t. j. gdy drobne, codzienne straty złożyły się na pokaźną sumę. Czy ta powódź etniczna, tak niebezpieczna dla Niemców, dowodzi, że oni mniej są warci od Słowian? Bynajmniej! Walka się toczy u samego spodu warstw społecznych, między zwykłymi robotnikami, w której potrzebne tylko silne barki. Otóż, czem bardziej praca jest mechaniczną, tem w zabiegach o nią łatwiej zwyciężają ludy niecywilizowane, a rozmnażające się prędko. Pionierem takiego ludu nie jest człowiek wykształcony, mający jakieś potrzeby, lecz zwyczajny parias“.

A zatem fakt etnicznego postępu polskości jest stwierdzony. Pozostaje przekonać się, czy rzeczywiście jest on tak niebezpieczny dla Niemców, jak przedstawiają ich pisarze. Bierzemy do ręki broszurę Hubbego Schleidena „o przyszłem rozmieszczeniu narodów w Europie“ i w niej, jako w pracy statystyka, znajdujemy nieprzebrane mnóstwo cyfr, z których zaledwie kilka podamy. Autor utrzymuje, że w roku 1850 było w liczbach okrągłych Niemców 52, Słowian 63, Anglików 55 i narodów romańskich 113 milionów. W dwadzieścia pięć lat później naliczono: Niemców 64, Słowian 83, Anglików 90, narodów romańskich 127 milionów. W przyszłości rozrost każdego z tych szczepów prawdopodobnie się nie zmieni, bo najkrwawsze wojny pochłoną zaledwie kilkaset tysięcy ludzi, a na kuli ziemskiej, wziętej jako całość, przeludnienia nie ma. Wedle obliczeń uczonego ekonomisty Ravensteina, może się na niej wyżywić pięć miliardów 994 milionów ludzi, dziś zaś żyje na niej około półtora miliarda, a zatem, lekko licząc, jest jeszcze miejsca dla czterech miliardów. Bardzo ciężkim rachunkiem, w którym uwzględniono możliwość wszelkich klęsk, powstrzymujących rozmnażanie się ludzi, dochodzi Ravenstein do wniosku, że owa najwyższa cyfra zaludnienia ziemi osiągnięta będzie między 2030 ym a 2050-ym rokiem, czyli średnio biorąc, za lat 150. Metodę obliczania Ravensteina przyjmuje Schleiden za dobrą, bo ona dotąd się sprawdza; więc podług niej oblicza, że za sto lat będzie Niemców 146, Słowian 275, Anglików 927 i romańskich narodów 212 milionów. Zatem coraz ludniej będzie w Europie, coraz ciaśniej, a więc w ciągłej przez te sto lat walce ekonomicznej szczepy potężne cyfrą będą cisnęły na liczebnie słabszych sąsiadów. Anglików i narodów romańskich Schleiden nie bierze w rachubę, jako posiadających niezaludnione kolonie, a więc niepotrzebujących cisnąć na szczep germański. Nie uwzględnia także Rosyan, bo ci dość mają ziemi na długie wieki i przezornie, ustawami przeciw cudzoziemcom, zachowują ją wyłącznie dla siebie. Pozostają tedy z wyjątkiem Rosyan wszyscy inni Słowianie, którzy całem swem wielomilionowem cielskiem będą naciskali na szczep germański, wyprą go z Austryi i z Prus aż do Łaby, bo tyle ziemi będzie im wówczas potrzeba.

Więc istotnie, jeśli się uczeni nie mylą, co im często się zdarza w skutek nieuwzględnienia jakiegoś czynnika, to etniczny postęp polskości jest niebezpieczny dla Niemców. Jakaż na to rada? Ponieważ ma się tu do czynienia z żywiołową potęgą, przeto zdaje się, że mądrość wszystkich dyplomatów i mężów stanu rady na nią nie znajdzie. Ale znalazł ją *Berliner Tageblatt*, który w artykule wigilijnym powiada: „Rozbiór Polski jest historycznym faktem, o którego legalności nikt już nie wygłasza moralizujących tyrad. Nie ma państwa polskiego i nie ma jego cząstek, posiadających jakiekolwiek historyczne prawa. Jest tylko w Niemczech, w Austryi i w Rosyi ludność, mówiąca po polsku, a ona powinna być traktowana odpowiednio do potrzeb społeczeństw, wśród których żyje. Nic nas nie obchodzi, co się z Polakami dzieje gdzieindziej, ale my z nimi postępujmy tak, jak nam żywotny interes nakazuje. Czasy Platona niepowrotnie minęły. Machiawell radzi zastosowywać do zwyciężonych konsekwentną surowość i unikać wszelkiej chwiejności, bo ona jest najgorszą przysługą, jaką rząd może swemu narodowi wyświadczyć. Dość chwiejności okazywał rząd pruski w stosunkach z polską ludnością. Trzeba z tem raz na zawsze skończyć i metodą Fryderyka II walczyć ze strasznem barbarzyństwem naszych dzielnic polskich!“

Jak widzimy, p. Loewy, redaktor *Berliner Tageblattu*, jest bardzo wielki rycerz i ma delikatny rozum, bo odrazu poradził, jak uniknąć „słowiańskiego zalewu.“

Kilku pociągnięciami skreśliliśmy obraz strachów, który Niemcy namalowali sobie na gwiazdkę. Wszystko inne, co oni jeszcze powiedzieli, można pominąć, bo nie zmieni zrobionego przez nas szkicu. A wszystko to razem świadczy, że bismarkowcy po prostu zmówili się wywrzeć silny nacisk na opinię niemiecką w kierunku dla nas bardzo nieprzyjaznym. Wkrótce sejm pruski będzie otwarty i, jak donoszono, otrzyma wniosek rządowy o zaprowadzenie w szkołach poznańskich nauki polskiego języka. Obaczymy tedy, jaki skutek wywarł ów nacisk bismarkowców.

Znaczenie kolei żelaznych w wojnie.

Pod tym tytułem ogłosił bezimienny autor — podobno jeden z wyższych oficerów armii austryackiej — bardzo zajmującą pracę, z której podajemy najważniejsze ustępy.

Niesłychany rozwój kolei żelaznych — pisze autor — nadał także wojnom dzisiejszym zupełnie odmienne piętno. Trzeba bowiem pamiętać o tem, że koleje żelazne nie są niczem innem, jak tylko z góry nakreślonemi liniami marszu armii, niezależnemi od słoty lub burzy; one są ożywczym żywiołem wojny. Koleje tylko umożliwiają szybką mobilizacyę wojsk, prowadzą je do zagrożonych granic państwa, dowożą im amunicyę, środki żywności i odwożą z pola bitwy rannych i chorych żołnierzy napowrót w głąb kraju. Bez kolei żelaznych nie możnaby nawet marzyć o operowaniu tak olbrzymiemi armiami, jakiemi dziś się operuje. Wyprawa Napoleona I nie dlatego nie powiodła się, że wielki ten geniusz wojenny zaniedbał zabezpieczyć sobie należyte zaprowiantowanie armii; przeciwnie, w żadnej wojnie przedtem nie był Napoleon pod tym względem tak ostrożny i zapobiegliwy jak w r. 1812, a mimo to wyprawa nie udała się dlatego, że tak wielkie przedsięwzięcie jest po prostu niewykonalne bez kolei żelaznych. Prowiantu mógł Napoleon dostarczyć swej armii tylko furgonami, a taki sposób zaprowiantowania ma swoje dosyć szczupłe granice, gdyż w ciągu trzydziestu dni konie ciągnące furgon i żołnierze eskortujący go, zjedzą wszystko, co się na nim znajduje. Dla tego też musiała armia Napoleona robić ustawiczne przystanki, zakładać magazyny, gromadzić zapasy żywności, tak, że właściwie nie strategiczne względy, ale żołądek komenderował ruchami tej armii.

Nowoczesna strategia tymczasem zupełnie inaczej patrzy na wojnę. Obecnie **cała** ojczyzna jest podstawą operacyjną dla armii, gdyż koleje żelazne w ciągu 24 godzin przewiozą środki żywności z jednego końca monarchii na drugi. Skutkiem tego jest armia daleko mniej zależna od magazynów, sposób walczenia o wiele żywszy, a to, co za czasów Napoleona było niemożliwem, jest dziś całkiem łatwem do uskutecznienia. Upłynęło jednak dużo czasu, zanim zrozumiano to doniosłe znaczenie kolei żelaznych dla wojny.

W roku 1838 wybudowano w Austryi pierwszą kolej z Wiednia do Waagramu, a przez następnych lat prawie trzydzieści nie rozumiano wcale, jakie usługi mogą oddać koleje w wojnie i budowano je tylko tam, gdzie tego interesa handlowe wymagały, dla tego też w ostatnich wojnach byliśmy w nieskończenie gorszej pozycyi, aniżeli nasi przeciwnicy, zwłaszcza Prusacy.

Pierwszą próbę użycia kolei do celów wojskowych zrobiono w Austryi w r. 1850. Proba ta jednak wypadła fatalnie. Na przewiezienie koleją 75.000 żołnierzy, 8000 koni i 1800 zaprzęgów z Wiednia do Węgier przez Berno i Ołomuniec, potrzebowano 26 dni, to znaczy, że piechotą zaszłoby wojsko w tym samym czasie na miejsce przeznaczenia. Także w roku 1859 oddały koleje bardzo małe usługi. Na przewiezienie 20.000 żołnierzy z Wiednia do Nabresiny potrzebowano 14 dni. W roku 1866 dokazały koleje austryackie już bardzo wiele, bo od 1 do 19 maja przewiozły na oba teatry wojny, na północy i południu, 179.000 ludzi, 8386 koni i 917 zaprzęgów, a od 20 maja do 10 czerwca przewiozły do Czech jeszcze 191.513 ludzi, 28.610 koni i 327 zaprzęgów.

Wszystko to jednak jest niczem w obec tego, co dokazały koleje niemieckie w roku 1870/71. W ciągu dziesięciu dni dostawiły one do granicy francuskiej przeszło pół miliona żołnierzy, całą konnicę i artyleryę.

Po raz pierwszy widzieliśmy w owym roku, jak koleje żelazne, oddane całkiem na usługi bożka wojny, przeprowadziły gładko formalną wędrówkę narodów. Znakomita organizacya tych kolei przygotowała tryumfy armii niemieckiej i dowiodła trafności zdania, że koleje żelazne są jedną bronią więcej w ręku wodza. — O wiele gorzej wywiązały się ze swego zadania koleje rosyjskie podczas wojny r. 1877/78. Rozmaite przyczyny złożyły się na to, po części wpływy atmosferyczne, jak zawieje śnieżne i powodzie, najwięcej jednak wadliwa organizacya kolei, zła budowa torów, brak wagonów, niepewność i niski stopień wykształcenia personalu kolejowego, wreszcie odmienna szerokość toru na kolejach rosyjskich, przez co wagony rosyjskie nie mogły przechodzić bezpośrednio na linie rumuńskie. Pomimo tych wszystkich braków jednak, pomimo tego, że mobilizacya jednej tylko części armii rosyjskiej trwała przeszło 8 tygodni, okazał się i w wojnie rosyjsko-tureckiej nieoceniony wpływ kolei żelaznych. Tylko koleje żelazne ocaliły armię rossyjską pod Plewną od niechybnej zguby, gdyż w największej potrzebie przywiozły jej w ciągu 4 tygodni upragnione posiłki z odległości 3000 wiorst, a na odbycie tej drogi piechotą potrzebowałyby te posiłki 4 miesięcy i przyszłyby oczywiście za późno. Niedołężność zarządu kolei rossyjskich charakteryzuje najlepiej liczba wypadków, które się w roku 1877 zdarzyły. W roku tym 289 razy wyskoczyły rosyjskie pociągi kolejowe z szyn, a 250 razy wjechały na siebie, a wszystkie te wypadki kolejowe pochłonęły więcej ofiar w zabitych i rannych aniżeli zdobycie Karsu lub przejście Dunaju. Od tego czasu minęło lat piętnaście i rząd rossyjski uczynił wszystko, co było w ludzkiej mocy, aby usunąć te braki; wszystkie koleje, które od tego czasu wybudowano w Rosyi, wybudowano wyłącznie tylko ze względów strategicznych. Dziś posiada Rosya 34.532 kilometrów kolei żelaznych, z tego około 15 procent dwutorowych, resztę jednotorowych. Na 100 kwadratowych kilometrów powierzchni przypada zatem pół kilometra kolei, a na 10.000 mieszkańców 3·2 kilometra.

Do granicy austryackiej prowadzą trzy równoległe linie kolejowe, jednakże nie są one w całej swej długości dwutorowe i mają różną szerokość torów. Tor kolei warszawsko-dąbrowskiej i warszawsko-aleksandrowskiej ma tę samą szerokość, co tor wszystkich kolei europejskich t. j. 1·435 metra, wszystkie inne linie mają rosyjską szerokość toru, t. j. 1·524 metra.

Niemcy mają 43.127 kilometrów kolei żelaznych, t. z. że na 100 kwadratowych kilometrów powierzchni przypada 7·7 kilometrów kolei, a na 10.000 mieszkańców 8·6 kilometrów.

Wszystkie główne linie kolejowe mają dwa, miejscami nawet trzy tory. Francya ma 36.697 kilometrów kolei, a zatem przypada na 100 kilometrów kwadratowych powierzchni 6.8 kilometrów kolei a na 10.000 mieszkańców 9.2 kilometrów. Pod tym ostatnim względem zajmuje więc Francya pierwsze miejsce w rzędzie państw europejskich. W r. 1870 prowadziły do granicy niemieckiej trzy linie kolejowe, dziś mają Francuzi ich dziewięć. Austro-Węgry mają 26.754 kilometrów kolei, t. z. że na 100 kwadratowych kilometrów powierzchni przypada 3.9 kolometrów kolei, a na 10.000 mieszkańców 6.1 kilometrów. Lokomotyw mają wszystkie koleje austryackie 5787, koleje francuskie zaś mają ich 9422, a niemieckie 10.412.

Przyszła wojna zapewne w jeszcze donioślejszem świetle okaże wartość kolei, dziś bowiem jednem z głównych zadań strategii jest uprzedzić przeciwnika w rozpoczęciu ofenzywy, t. z. prędzej niż on zgromadzić wszystkie siły na teatrze wojny. To też każdą budowę nowej kolei powitać należy radośnie, jako wzmocnienie siły obronnej państwa.

Korzyści, jakie przynosi ile możności najgęstsza sieć kolejowa w razie wojny, są następujące: 1) Szybkość, z którą można rzucić wojska na zagrożoną granicę. Dawniej n. p. musiało wojsko z Wiednia do Werony maszerować dni 40, do Medyolanu 47, a 12 do 15 dni odpoczywać, a zatem na przebycie tej drogi potrzebowało dwóch miesięcy, obecnie zaś odbywa ją kolejami w ciągu dwóch dni. 2) Co najważniejsza, że armia przybywa na miejsce świeża i nietknięta, zdolna natychmiast rozpocząć bój z nieprzyjacielem, przedtem zaś tracono trzecią część żołnierzy na marszach koncentracyjnych. 3) Tylko koleje żelazne są w stanie zaopatrzyć dzisiejsze olbrzymie armie w żywność. 4) Koleje żelazne z przytoczonych wyżej powodów chronią własny kraj od spustoszeń i zmniejszają wydatki państwa na wojnę.

Niezmiernie ważnem dla celów wojennych jest to, aby ile możności wszystkie koleje były dwutorowe, gdyż od tego zależy liczba pociągów, która na nich może kursować. Na kolei dwutorowej może kursować pięć, a nawet sześć razy tyle pociągów co na jednotorowej. W Niemczech mają prawie wszystkie koleje dwa, a niektóre z nich i trzy tory, w Anglii są nawet koleje o czterech torach, u nas zaś nie ma ani jednej trzytorowej kolei, natomiast jest jeszcze bardzo wiele o jednym tylko torze. Jednakże to jednotoro-

---

15)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

To wyrzekłszy, padła Hesz-Aker na oblicze, na rawę, obrastającą dziedziniec świątyni. Wtedy to podniosła Elpinoe błagalne dłonie, ale już nie ku ptakowi, który siadł był tymczasem na stole ofiarnym, tylko wprost ku złotemu żywemu słońcu, płonącemu w tropikalnym majestacie. Ona także mówiła na poły a na poły śpiewała, ale jej recytatyw był żywszym od egipskiego, a że modlitwę swoją wygłosiła we wdzięcznej, ojczystej mowie, przeto ani Hesz-Aker, ani kapłani jej nie zrozumieli.

Elpinoe zawołała: „O Febie Apolinie! Ty co świecisz nad Naksos, nad białem Paros i nad Delos cienistem, ty co spoglądasz codzień do zapienionych błękitów morza mojego rodzinnego, a co nocy zapędzasz rumaki twoje bułane do nurtów dalekich zachodniego Oceanu! Usłysz wołanie moje z kraju wygnania i poniżenia. O szczęście cię nie proszę, o miłość cię nie proszę, bo wiem, że tego wszystkiego odmówiły Mojry mnie nieszczęsnej, potępionej niewolnicy! Ale błagam ciebie, abyś mi dał dzień zemsty, srogiej zemsty, krwawej zemsty, zemsty nielitościwej! O to cię błagam i tego mi nie odmówisz, bo wiem, że lubisz pomstę i okropność i woń krwi ludzkiej. Ciskasz strzałami w dal ze złotego łuku twojego, a każdy pocisk trafia w serce wroga. Ty się potem cieszysz, patrząc na kurcze konania. Więc dasz mi zemstę i sprawisz, że ja będę tej zemsty sprawczynią. Dasz, abym patrzała na potoki krwi Egipcyan, na pożogi ich miast, na płacz ich i skowytanie. Oni mną wzgardzili, a zatem ty sprawisz, że sprowadzę bohaterów złotowłosych, synów skalistej ojczyzny mojej, na tę przeklętą dolinę Nilu, i że napaszę się widokiem zniszczenia, że ujrzę, jak spłonie dom pana mojego i jak psy pożrą jego ciało. Ta dziewczyna egipska Hesz-Aker lituje się nademną, a ty wiesz jak litość pali wnętrzności córki bohaterów! Wolałabym, aby mi sęp szarpał nieustannie jelita dziobem zagiętym i ostremi szponami, jak aby mnie ta wątła dziewczyna urągała litością swoją. Więc spraw, złotowłosy, abym jej się mogła odpłacić za tę litość męką wymyślną, abym mogła siąść na jej pierś, jak mściwa Erynna, o wężowych, syczących włosach, i abym jej oczy wyrwała z powiek temi oto paznokciami mojemi. Spraw to, a potem zabij mnie strzałą z wielkiego łuku twojego. Pójdę w kraj cieniów pozbawiony światła i radości, i tam w krainie bezpociesznej, jak pijawka będę ssała wspomnienia godziny zemsty, i błogosławić będę tobie, o Febie, Apolinie!“

Elpinoe skończyła swoją modlitwę z wrzaskiem i opuściła dłonie. Hesz-Aker powstała tedy z ziemi i obie powróciły do domu, pragnąc się ukryć w cieniu, zanim się słońce rozżarzy na egipskiem niebie.

ROZDZIAŁ III.

HEBRAJCZYCY.

Hanna rozmawiała często z Abibaalem. Chociaż mąż był dla niej niechętnym, umiała zachować wpływ znaczny na sprawy rodzinne i majątkowe. Dopomagał jej do tego zapewne Ozortazen, który zachował dla niej wierną przyjaźń, ale i sam Amenemha nie chciał matce swojej jedynaczki odmówić wpływu na jej losy, a być także może, że kierował się żądzą miłej zgody i niechęcią dla domowych swarów, kiedy ustępywał pod niejednym względem życzeniom Hanny. Tego doradzała mu także Meri-Pacht, która twierdziła, że nikt się tak nie rozumie na sprawach majątkowych jak Hebrajka, i która zresztą we własnym interesie zachowywała wcale przyzwoite stosunki z Hanną, zastrzegając dla siebie przeważny wpływ w sprawach osobistych i ściśle domowych. Abibaal zawdzięczał zatem stanowisko swoje głównie wpływom Hanny, wiedział o tem i odwdzięczał się jej jak mógł najlepiej. Często przychodził do niej na rozmowę, a ta rozmowa toczyła się zawsze po hebrajsku i treść jej pozostawała przeto tajemnicą dla wszystkich innych domowników Amenemhy.

Wieczorem był Abibaal znowu u Hanny na tym samym ganku, na którymśmy ją raz już widzieli, i tym razem wyszedł poza granice zwyczajnej dyskrecyi i odważył się mówić o rzeczach, o których milczał zazwyczaj w obecności swojej pani.

Rzekł:

— Macie waszą jedyną córkę wydać za mąż i szukacie dla niej małżonka pośród Egipcyan. Płynie jednak w jej żyłach krew Izraela, a mnie przychodzi mimowoli na myśl, czyby się nie godziło raczej poszukać zięcia dla was, pośród potomków Abrahama. Czasy dla naszego narodu są coraz cięższe w Egipcie. Wydaje nam się dziś, że opowiadanie o Józefie jest bajką i niepodobieństwem, do tego stopnia odepchnięto nasz naród od wszelkich rzeczy pięknych, od wszelkiej władzy i wszelkiego znaczenia. Jesteśmy po prostu w pogardzie u Egipcyan i każdy nas nienawidzi. Sama zaznałaś, Hanno, gorzkich owoców tej nienawiści, chociaż twoje zamęście powinno cię było od niej ochronić. A pytam się, jaka może być przyczyna tej tak zuchwałej i tak powszechnej nienawiści, tej pogardy, którą nas darzy ostatni czeladnik obrabiający kamień dla owych budowli, któremi Faraon wyzywa niebo? Odpowiedź jest prosta; nikt nie śmie bogatym gardzić, nikt nie śmie potężnego nienawidzić. Dlatego kopią nas, ponieważ jesteśmy ubodzy i słabi; a my przecie jesteśmy potomkami Abrahama, któremu Bóg zazdrosny przyobiecał panowanie nad ziemią, myśmy wybranym narodem i myśmy stokroć więcej warci od całego egipskiego mrowia, wraz z Faraonami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

we koleje austryackie dzięki silnej budowie i znakomicie wyćwiczonemu personalowi, dokazały już nieraz nadzwyczajnych rzeczy, zwłaszcza podczas okupacyi Bośnii i Hercegowiny. Jednotorowa kolej altoldsko - lumańska przewiozła w ciągu 23 dni 76.560 żołnierzy, 18.552 koni, 4716 zaprzęgów i 480.000 centnarów rozmaitych pakunków, a przytem zwykły ruch pasażerski i towarowy odbywał się bez przerwy. Tak, że transporty wojskowe były tylko dodatkiem do zwykłego ruchu tej kolei.

Przy obliczeniu tego, co kolej może działać dla celów wojennych, trzeba się liczyć także z tem, jaki jest teren tej kolei, czy ona idzie po płaszczyźnie, czy też także po wzgórzach.

Górskie koleje nie mogą nawet połowy tego zrobić, co koleje, idące po płaszczyźnie. Trzeba także i to wziąć na uwagę, że lokomotywa potrzebuje bardzo dużo wody (na godzinę 3·8 metrów kubicznych) a stacye górskie zwykle cierpią na brak wody. Można wprawdzie pomódz sobie w ten sposób iż weźmie się kilka wagonów z wodą, ale też o tyle wagonów innego ciężaru lokomotywa mniej ciągnie.

Na każdej większej stacyi powinny być urządzenia do ładowania i wyładowania wojska, stałe i ruchome rampy, dźwignie, żurawie, rampy, szopy, kilka torów magazynowych, wreszcie kilka wejść do dworca, a w pobliżu jego plac, na którym wojsko mogłoby rozłożyć się obozem. Ważną rzeczą jest także, aby koleje miały podostatkiem lokomotyw i wagonów — w zwykłych czasach pokojowych znajduje się bowiem 15—20 pro. lokomotyw w reparacyi, w razie wojny oczywiście będzie ten procent o wiele wyższy.

W obec tak doniosłego znaczenia kolei w razie wojny jest oczywistą jest rzeczą, że zarząd armii musi już i w pokojowych czasach mieć decydujący wpływ. Największym i najpewniejszym jest wpływ ten wtedy, gdy koleje znajdują się w ręku państwa. W najkorzystniejszej pozycyi są pod tym względem Niemcy, gdyż wszystkie ważniejsze linie kolejowe należą do państwa, drugie miejsce pod tym względem zajmują Węgry. W Rosyi znajduje się około 57 procent wszystkich linii kolejowych w rękach państwa, natomiast we Francyi posiadającej 36.697 kilometrów kolei, znajduje się jeszcze 32.796 kilometrów w rękach Towarzystw prywatnych, a prawie taki sam stosunek jest i we Włoszech. Organizacya służby kolejowej w razie wojny jest we wszystkich państwach podobna, gdyż opiera się na rezultatach ostatnich dwóch wielkich wojen.

W Niemczech jest organizacya taka: Ruch na kolejach w kraju utrzymują zarządy tych kolei, natomiast wszystkiemi kolejami, znajdującemi się na teatrze wojny, albo w jego pobliżu zawiaduje szef oddziału polnego kolejowego, który otrzymuje instrukcye od szefa sztabu jeneralnego. Na teatrze wojny tworzone mają być w miarę potrzeby wojskowe dyrekcye kolejowe, których zadaniem będzie naprawiać zburzone koleje, budować nowe i utrzymywać na nich ruch. W Rosyi zarządzają niektóremi kolejami nawet podczas pokoju oficerowie inżynieryi, a prawie we wszystkich radach zawiadowczych kolei zasiadają także oficerowie, aby przestrzegać interesów wojskowych. We Francyi podlegają w razie wojny wszystkie koleje zarządowi wojskowemu. Minister wojny rozporządza wszystkiemi kolejami nieobsadzonemi przez wojsko, a każdy komendant armii rozporządza kolejami znajdującemi się w jego rejonie, rejony te zaś oznacza minister wojny. Organizacya służby kolejowej w Austro-Węgrzech jest całkiem podobna do niemieckiej, w jednym tylko punkcie różni się ona od organizacyi niemieckiej. Oto, cała wojskowa organizacya kolejowa opiera się w Austro-Węgrzech na dobrowolnej przez Najj. Pana sankcyonowanej umowie, zawartej między zarządem wojskowym a zarządami kolei, w Niemczech zaś i we Francyi kwestya ta jest uregulowaną w drodze ustawodawczej.

ODEZWA.

Powszechna Wystawa krajowa obejmować będzie osobny dział zabytków starożytnych, który ma na celu być niejako historycznem ogniwem między produktami pracy i inteligencyi współczesnej a zabytkami przeszłej cywilizacyi, świadczących o stanie naszego społeczeństwa w przeszłości, a tem samem nie tylko dać nam obraz kultury naszej w minionych wiekach, ale dostarczyć także twórczości obecnej motywów swojskich stylistycznych i dekoracyjnych.

Mimo mnogich klęsk publicznych, zachowało się w kraju naszym mnóstwo drogich i cennych zabytków, które złożyć się mogą na taki obraz historyczny i podać obfity materyał tak do badań ściśle naukowych i obyczajowych, jak do praktycznego zastosowania w naszych sztukach i rękodziełach.

W imię tak poważnych celów odzywamy się do wszystkich instytucyi publicznych, stowarzyszeń i zakładów, do wszystkich miłośników i właścicieli zbiorów, jak niemniej do wszystkich osób w ogóle, które posiadają cenniejsze zabytki starożytne, z prośbą o łaskawe powierzenie ich na czas wystawy. Stosownie do wytkniętych celów, wystawa starożytnicza obejmować będzie zabytki obrzędowe i religijne, uzbrojenia, przybory rycerskie i koniarskie, sprzęty i meble, tudzież przedmioty dekoracyjne, fantazyjne i zbytkowe. Wchodzą tedy w jej zakres wyroby z materyału szlachetnego i użytkowego, jak złotnicze, jubilerskie, snycerskie, odlewnicze, dalej ceramika, szkła rznięte i malowane, gobeliny, kobierce, namioty, hafty, aplikacye i t. p. a także portrety osobistości historycznych, miniatury, medaliony, artystyczne oprawy ksiąg i t. p. pochodzące z przeszłości po koniec XVIII wieku.

Dyrekcya powszechnej Wystawy krajowej wysłała już przed znacznym czasem zaproszenia i informacye do duchowieństwa, do wszystkich instytucyi i do wszystkich osób, o których mogła mieć wiadomość, że posiadają starożytne zabytki, obecnie zaś przesyła do całego kraju, do wszystkich nieznanych nam posiadaczy przedmiotów wchodzących w zakres tego działu Wystawy i odwołuje się do uczuć obywatelskich, zanosząc gorącą prośbę o łaskawy udział. W pełnem poczuciu odpowiedzialności zwraca się do wszystkich posiadaczy powierzonych jej drogocennych zabytków, Dyrekcya obmyśliła wszelkie możliwe środki ostrożności, i dział ten Powszechnej Wystawy krajowej, oddany pieczy ludzi kompetentnych i przejętych prawdziwym pietyzmem dla przedmiotów przeszłości, mieścić się będzie w osobnym, na ten cel zbudowanym, ogniotrwałym dniem i nocą najczujniej strzeżonym pawilonie.

Po bliższe informacye, formularze deklaracyjne i przesyłkowe, prosimy udawać się stosownie do okolicy, z której przedmioty mają być nadesłane, albo wprost do Dyrekcyi Wystawy we Lwowie, albo do komitetu Zach. Galicyi w Krakowie (ulica Sławkowska w pałacu ks. Sanguszków). Dla Wielkopolski istnieje osobny komitet pod przewodnictwem Wawrzyńca hr. Engeströma w Poznaniu.

Sapieha, prezes wystawy. *Marchwicki*, dyrektor. *W. Łoziński*, przewodniczący sekcyi XX.

Sprawy sejmowe.

(Projekt ustawy budowniczej dla małych miejscowości).

Projekt ten już podczas ubiegłej sesyi sejmowej przeszedł przez alembik obrad komisyi administracyjnej, jednakże dla braku czasu spadł z porządku dziennego wraz z wielu innemi sprawami. Obecnie więc przedkłada go Wydział krajowy Sejmowi po raz drugi, uwzględniając niektóre z tych zmian, jakie wprowadziła komisya administracyjna. Zmian tych uchwaliła komisya bardzo wiele, z niektóremi jednakże Wydział krajowy stanowczo się nie zgadza, a to z powodu, że przez wprowadzenie ich chybionyby został właściwy cel tej ustawy, to jest zmniejszenie niebezpieczeństwa pożarów po wsiach i małych miasteczkach. I tak zdaniem komisyi, nie należy wymagać, aby pewne budynki stawiane były koniecznie z materyału ogniotrwałego, a zatem ani budynek piętrowy, ani budynek ze sklepieniami i suterenami ani wreszcie budynek na cele publiczne i przemysłowe, jak to Wydział krajowy proponował. Chcąc uniknąć długiej debaty w Sejmie i zapewnić przyjęcie projektu przystał Wydział krajowy na tę zmianę i w nowym projekcie wykreślił wspomniane wyżej ograniczenie. Natomiast żadną miarą nie może Wydział krajowy zgodzić się z zapatrywaniami komisyi co do oddalenia, w jakiem ma być stawiany jeden budynek od drugiego. Wydział krajowy proponował, ażeby odległość budynków z materyału nieogniotrwałego wynosiła przynajmniej 10 metrów, zaś przynajmniej 15 metrów, jeżeli te budynki mają być pokryte słomą, trzciną, lub szuwarem. Komisya administracyjna nie zgodziła się na to i w zasadzie przyjęła odległość tylko 10 metrową dla wszystkich budynków, nadto zrobiła jeszcze tę ulgę, że w razach wyjątkowych, gdy brak miejsca, pozwoliła stawiać budynki w odległości czterometrowej. Owóż Wydział krajowy w przedłożonym obecnie projekcie przywraca swoje dawne postanowienie co do odległości 10 i 15-metrowej, motywując to całkiem słusznie tem, że u nas na wsi wszelkie wyjątkowe ulgi stają się regułą i dają organom miejscowym bardzo dogodną sposobność do nadużyć.

Dalsza zasadnicza różnica między zapatrywaniami komisyi administracyjnej a zapatrywaniami Wydziału krajowego odnosi się do budowy kominów. W pierwotnym projekcie Wydziału krajowego postanowiono, że nie wolno zakładać kominów na belkach lub podkładach drewnianych, że wszelkie drzewo winno być oddalone od wewnętrznej ściany komina przynajmniej o 15 ctmtr. i że drzewa w ściany kominowe wpuszczać nie wolno. Komisya usunęła to postanowienie, a nadto zezwoliła wyjątkowo na stawianie kominów wałkowanych, dobrze gliną wylepionych i wewnątrz wygładzonych. Owóż Wydział krajowy i w tym punkcie obstaje przy swojem żądaniu z powodu, że główną przyczyną licznych pożarów w naszym kraju jest właśnie drzewo albo w komin wpuszczone albo zbyt do komina przysunięte. Co się zaś tyczy kominów wałkowanych, powołuje się Wydział krajowy na to, że już wedle patentu cesarskiego z r. 1786 nie wolno z reguły stawiać kominów z drzewa. Pomimo tego od przeszło 100 lat obowiązującego przepisu, kominy z cegły są po naszych wsiach wyjątkiem, a kominy z gliny lepione regułą. Cóżby dopiero było, gdyby w nowej ustawie zezwolono na stawianie kominów wałkowanych?

Co się tyczy szczegółowych postanowień projektowanej ustawy, to zaznaczyć przedewszystkiem wypada, iż na każdą nową budowlę lub znaczniejszą zmianę w budynku już istniejącym, potrzeba uzyskać zezwolenie zwierzchności gminnej. Zwierzchność ta otrzymawszy prośbę o pozwolenie na wzniesienie budowli, zarządza obejrzenie miejsca budowy przez komisyę, w skład której wchodzą naczelnik gminy lub jego zastępca, delegat komisyi zdrojowej lub klimatycznej w miejscowościach, gdzie się znajdują zdrojowiska lub uzdrowiska o własnym statucie, tudzież jeżeli zachodzi potrzeba, nie interesowany w zamierzonych robotach znawca. Na podstawie protokołu przeprowadzonej na miejscu rozprawy, przy której oczywiście każdy ze sąsiadów ma prawo robić swoje zarzuty, ma zwierzchność gminna do trzech dni wydać piemne rozporządzenie, zezwalające na zamierzoną budowę, lub odmawiające pozwolenia. W zezwoleniu tem ma być wyraźnie oznaczony materyał, z którego stawiane być mają ściany, dach, kominy, długość, szerokość i wysokość budynku w miarze metrycznej, ilość i wymiar okien i drzwi, ilość i rodzaj ognisk. Wreszcie wymienione być ma, czy budowę prowadzić ma osoba do tego prawnie upoważniona, t. j. majster, podmajstrzy, cieśla i t. p.

Przy budowlach na cele przemysłowe, wymagających zezwolenia władzy politycznej, wydział powiatowy przeprowadza czynności przekazane w innych wypadkach zwierzchnościom gminnym, zaś przy budowlach na cele publiczne, przedsiębranych przez państwo, kraj lub powiat, przeprowadza te czynności Starostwo, zarzuty zaś wniesione przeciw budowie rozstrzyga Namiestnictwo w porozumieniu z tą władzą, która budowę wykonuje.

Odległość każdego budynku od drogi czy to krajowej, powiatowej, gminnej lub publicznego dojazdu kolejowego, wynosić ma wedle projektowanej ustawy przynajmniej cztery metry, zaś odległość ogrodzeń od tych dróg publicznych przynajmniej 60 centimetrów licząc od zewnętrznej krawędzi rowu drogowego.

W razie, gdy cała miejscowość albo znaczniejsza jej część zniszczona zostanie przez pożar, wylew lub inne wypadki elementarne, zarządzi Wydział powiatowy oględziny zniszczonej przestrzeni przez komisyę, która wygotuje następnie jej plan regulacyjny. Odtąd będą mogły być wydawane konsensy na nowe budowle tylko na podstawie zatwierdzonego planu regulacyjnego. Koszta takiej komisyi i sporządzenia planu regulacyjnego, ponosi w całości fundusz powiatowy.

W wszystkich zaś miejscowościach, w których znajdują się zdrojowiska lub stacye klimatyczne o własnym statucie, sporządzane być mają plany regulacyjne najdalej do dwóch lat od wejścia w życie niniejszej ustawy. Przy konsensach na budowle w tych miejscowościach należy przestrzegać, ażeby przy drogach, ulicach i placach stawiano tylko główne budynki (mieszkalne) i tylko frontem do tych dróg, ulic i placów, oraz na podmurowaniu 50 ctm. wysokości, i ażeby te budynki oddalone były przynajmniej o 10 metrów od sąsiednich budynków mieszkalnych i aby je obsadzono drzewami. Osobny paragraf przyznaje gminie prawo wywłaszczenia obcych gruntów w miejscowościach, w których sporządzono plan regulacyjny.

Co się tyczy kierunku budowli, to orzeczono w §. 17, że przy stawianiu budynków piętrowych, budowli ze sklepieniami i suterenami, musi kierować budową osoba prawnie do tego upoważniona.

Budowle zaś włościańskie i zwykłe gospodarskie, mogą być stawiane przez samego budującego z tem jednak ograniczeniem, że do budowy kominów musi być użyty majster murarski. Kominy winne być przynajmniej 80 centm. nad dach wyprowadzone. Zbiorniki na nawóz winny być oddalone przynajmniej na 10 metrów od najbliższej studni, a na 2 m. od granicy sąsiedniej.

Osobne paragrafy normują jeszcze, jakie ostrożności zachować należy przy urządzaniu suszarni, cegielni, wędzarni, tudzież proceder przy udzielaniu zezwolenia na zamieszkanie nowych budynków itp.

KRONIKA.

Lwów 3 stycznia.

Odezwa. Przed kilku dniami doniósł *Przegląd* ze zwykłą swą skwapliwością w podnoszeniu rzeczy pożytecznych i chrześcijańskich, o zamierzonej budowie kościółka na cześć św. Stanisława Kostki w mieście noszącem imię świętego, a dzięki swemu położeniu na kresach potrzebującem większej niż gdzieindziej religijnej opieki i pomocy — w Stanisławowie. Nie wiem, czy i jak prędko zamiar ten da się urzeczywistnić, bo, jak powszechnie wiadomo, inicyatorowie zbożnego dzieła, OO. Jezuici stanisławowscy, nie posiadają dotychczas żadnych środków i liczyć mogą tylko na pomoc Bożą i na miłosierdzie rodaków. To wiem jednak, i wiedzą to wszyscy znający stosunki w Stanisławowie i okolicy, że budowa kościółka tego i choćby malutkiego schronienia o paru celkach dla misyonarzy jezuickich, jest rzeczą niezbędną i dla zachowania domku misyjnego OO. Jezuitów w Stanisławowie i dla podtrzymania życia religijnego, łacińskiego obrządku i narodowości naszej w południowo-wschodniej części Galicyi.

Wiadomo jak u nas duchowieństwo świeckie przeciążone jest pracą, jak zbawienną i obfitą w owoce bywa działalność misyonarzy. Od szeregu lat już cały wschód kraju naszego patrzy na tę działalność ojców stanisławowskich i korzysta z niej bezustannie — ale walcząc z biedą, nabawiając się w mieszkaniu wilgotnem ciężkich chorób, nie mogąc we własnym kościele nauczać i pracować, ojcowie znajdują się obecnie w tem smutnem położeniu, że zwinięcie domu w Stanisławowie i misyi stamtąd rozchodzących się staje się coraz bardziej kwestyą czasu. Środkiem zapobieżenia temu, zapewnienia czci jednemu z patronów narodu, patronowi młodzieży polskiej, środkiem ochronnym przeciw zabiegom wrogów religii i narodowości naszej będzie wystawienie kościółka św. Stanisława Kostki, a wystawienie jego zawisło od nas. Weźmy się do groszowych choćby składek, używajmy na to okazyi, w których zwykło się robić zbyteczne wydatki — a jest ich tyle! — róbmy jak katolicy w Niemczech, wznoszący wspaniałe świątynie w niewielu latach drobnymi datkami, zbieraniem nieużytecznych nikomu a dających się spieniężyć drobiazgów, oszczędzaniem na dobry cel cząstki niezbędnych wydatków, rozszerzaniem własnej dobrej myśli w szerszych kołach. Jeżeli nas będzie wielu działających w ten sposób, choćby każdy nie wiele przyniósł, kościółek św. Stanisława Kostki w Stanisławowie stanie niedługo jako świadectwo wiary i patryotyzmu naszego pokolenia.

Upraszając sz. Redakcyę *Przeglądu*, aby raczyła łamy swego pisma otworzyć dla datków na ten cel poczciwy, składam w zamian noworocznych odwiedzin na kościołek św. Stanisława zł. dwadzieścia.

X. Jan Gnatowski.

Mianowania. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie powierzyła kierownictwo urzędu pocztowego i telegraficznego w Skale kasyerowi pocztowemu Józefowi Wolańskiemu z Brzeżan.

Pp. Jan Zarański i Jan Sieniewicz mianowani komisarzami górniczymi.

P. Namiestnik zamianował koncepistów Namiestnictwa: Juliusza Bronarskiego w Tłumaczu, Hieronima Zahradnika w Gródku, Władysława Gawińskiego w Kołomyi, Jana Straszyńskiego i Edwarda Oczosalskiego we Lwowie, komisarzami powiatowymi.

Przeniesienia. Minister spraw wewnętrznych przeniósł radzcę Namiestnictwa i starostę Juliana Prokopczyca ze Lwowa do Zaleszczyk, starostów: Eugeniusza Lachowskiego z Zaleszczyk do Limanowej, Antoniego Punickiego z Mościsk do Starego Miasta, Józefa Harasymowicza ze Lwowa do Turki, dra Ignacego Dembowskiego ze Lwowa do Mościsk, oraz przeznaczył nowo mianowanych starostów: Zdzisława Gepperta do Nowego Targu, Leopolda Hendricha do Niska, Ludwika Bernackiego do Kamionki, w końcu powołał starostę Józefa Wołoszyńskiego z Limanowej do służby w Namiestnictwie i poruczył sekretarzowi Namiestnictwa p. Julianowi Kukurewiczowi kierownictwo starostwa w Husiatynie.

Konkursa. Magistrat miasta Wadowic ogłasza z terminem do 1go lutego r. b. konkurs na posadę miejskiego weterynarza z roczną płacą 500 złr. — Wydział powiatowy w Dobromilu rozpisał z terminem do 15 lutego konkurs na posady lekarzy okręgowych w Rybotyczach i w Krościenku. — Magistrat miasta Tarnopola ogłasza konkurs na posadę koncepisty magistratu z roczną płacą 900 złr. i na posadę praktykanta konceptowego z roczną płacą 600 złr. Podania do końca rb.

Ze sfer notaryalnych. P. Władysław Zawadzki, notaryusz w Husiatynie, przeniósł się z dniem 1go bm. do Czortkowa.

Prezentę na opróżnione gr. kato'. probostwo w Humieńcu, w powiecie samborskim, otrzymał ks. Jan Szemerdiak.

W Czytelni katolickiej odbędzie się w czwartek zwykłe zebranie tygodniowe; na porządku dziennym: Pogadanka ks. Zygmunta Gorazdowskiego „O bractwach kościelnych".

Sprostowanie. W artykule pośmiertnym poświęconym Jerzemu Elliot, a umieszczonym w 297 numerze *Przeglądu*, zaszła pomyłka, gdyż właścicielem Ropienki jest p. Jan Wierzbicki, a śp. Elliot był tylko właścicielem kopalni w Ropience.

Bal dziennikarski. Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu ściślejszego, na którym przewodniczący zawiadomił zebranych, iż pp.: książę marszałek Sanguszko, prezydent Mochnacki, wiceprezydent Marchwicki, poseł Gorayski, hr. Wojciech Dzieduszycki, dr. Kubala, dr. Asnyk i poseł Merunowicz przyjęli zaproszenie na honorowych prezesów obszerniejszego komitetu balowego. Następnie komitet ściślejszy podzielił się na sekcye. Wzięły się one rączo natychmiast do pracy i dołożą wszelkich starań, aby bal powiódł się jak najświetniej.

Kasyno miejskie. W sobotę dnia 6 stycznia wieczór z tańcami. Początek o godzinie ósmej wieczorem.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych, pospolitych i wydziałowych rozpoczną się przed c. k. Komisyą egzaminacyjną we Lwowie dnia 19 lutego b. r. Podania należycie ostemplowane i zaopatrzone w potrzebne dokumenty należy wnosić do dyrekcyi komisyi egzaminacyjnej (ulica Skarbkowska l. 39) za pośrednictwem odnośnej c. k. Rady szkolnej okręgowej najdalej po dzień 31 stycznia b. r.

Ludwik Dziedzicki.

„Klub pocztowy" urządza dnia 13-go b. m. w sali Towarzystwa „Frohsinn" hotel George'a wieczorek z tańcami.

Z Brodów nam piszą: W Kasynie brodzkiem postanowiono *Czasu* krakowskiego dla Kasyna nie prenumerować, ale za to zatrzymano *Neue fr. Presse*. Świadczy to najlepiej jaki duch przeważa między członkami Kasyna. W obec takiego prądu nie ma tam miejsca dla księdza katolickiego i dlatego z Kasyna się wypisałem. A podaję powód mojego wystąpienia do publicznej wiadomości, bo może to na pogląd większości kasynowej korzystnie oddziała.

Ks. Andrzej Świsterski, proboszcz łac.

Polowania. W dniach 29 i 30 grudnia r. z. odbyło się polowanie w lasach hr. Zdzisława Tyszkiewicza w Weryni, w pow. kolbuszowskim, na którem w 10 strzelb ubito 11 rogaczy, 6 lisów, 3 kuropatwy i 350 zajęcy.

W Russowie, w powiecie śniatyńskim, w dobrach p. Józefa Fedorowicza na polowaniu dnia 23 grudnia zabito w 6 strzelb w przeciągu trzech godzin 23 zajęcy i pięć lisów. Między lasem a stawkiem schwytano żywego pelikana, który nabrawszy lepkiego błota na nogi i zziębnięty nie mógł wysoko podlecieć.

Nowy polski słowik. Pod tym tytułem piszą drezdeńskie *Neueste Nachrichten* z dnia 31 grudnia: W niedzielę wieczorem między godziną 8 a 9 ulica Moritzstrasse była widownią osobliwszego wypadku. Około 300 osób stanęło *vis a vis* okien pewnej kamienicy skąd dochodził metaliczny śpiew nieznajomej damy. Kiedy mimowolne audytoryum powiększało się z każdą chwilą, a powozy musiały z trudem przeciskać się pomiędzy tłumem, udał się strażnik do mieszkania śpiewaczki z prośbą, aby przynajmniej na kilkanaście minut przestała śpiewać. Dopiero wtedy rozproszył się tłum powoli, a wśród odchodzących znalazła się garstka entuzyastów, którzy dali na ulicy gromkie brawo, wyrażając niem swój zachwyt. Dochodzenia wykazały, że słowiczkiem tym jest Polka, panna Dąbrowska, uczenica szkoły śpiewu Paschalis-Souvestre.

Główna wygrana austryackich losów Czerwonego krzyża w kwocie 35.000 zł. padła na s. 3941 nr. 3, druga wygrana w kwocie 1000 zł. na s. 7902 nr. 7. — Główna wygrana wiedeńskich losów komunalnych w kwocie 200.000 zł. padła na s. 1041 nr. 43, druga w kwocie 20.000 zł. na s. 1350 nr. 87, trzecia 5000 zł. na s. 21 nr. 25. — Główna wygrana losów krakowskich w kwocie 25.000 zł. padła na nr. 54.811, druga 2000 zł. na nr. 11.570, po 600 zł. padło na nra: 35.126, 42.874, 45.959, 62.789, 71.985. — Główna wygrana losów miasta Lublany w kwocie 25.000 zł. padła na nr. 70.959, druga 1500 zł. na nr. 7896. — Główna wygrana losów m. Tryjestu w kwocie 10.000 zł. padła na nr. 7303. — Główna wygrana losów regulacyi Dunaju w kwocie 80.000 zł. padła na nr. 172.821, druga 24.000 zł. na nr. 19.925, trzecia 8000 zł. na nr. 130.555, czwarta 5000 zł. na nr. 104.218. — Ciągnienie wszystkich powyższych losów odbyło się wczoraj.

Otwarcie sądu. Wczoraj przy udziale duchowieństwa, przedstawicieli władz rządowych i autonomicznych, oraz licznej publiczności odbyło się w Jaworznie uroczyste otwarcie nowo utworzonego sądu powiatowego.

Spór o drogę. Właściciel Myczkowiec w pow. liskim kazał na wiosnę b. r. zorać i zasiać drogę prowadzącą przez jego łany. Drogi tej używali także włościanie i była dla nich bardzo dogodną, gdyż wprost prowadziła na ich pola. Gdy więc ją zorano, chłopi namówili kilkadziesiąt bab, aby sprzeciwiły się temu zarządzeniu. Baby namów tych usłuchały i uzbroiwszy się w narzędzia rolni ze rzuciły się na zoraną drogę, zniszczyły zasiewy, a służbę dworską, broniącą drogi, spędziły z pola. Za ten czyn dwadzieście przewodniczek tego tłumu wojowniczych bab stanęło przed kratkami sądu karnego w Sanoku, gdzie ich za naruszenie spokoju publicznego skazano na 4 do 6 tygodni aresztu. Skazane rekurowały, sprawa ta przeszła wszystkie instancye, aż wreszcie oparła się o trybunał kasacyjny w Wiedniu. W rekursach swych dowodziły skazane baby, iż droga owa, o którą spór wynikł, była publiczną i że właściciel Myczkowic nie miał prawa jej zaorywać. Rozprawa w tej sprawie przed trybunałem kasacyjnym w Wiedniu odbyła się dnia 30 grudnia. Pojechały na nią wszystkie skazane, niektóre z dziećmi, wójt i kilku rajców myczkowieckich. Trybunał po przeprowadzeniu rozprawy rekursu nie uwzględnił. Gdy ogłoszono wyrok, wszystkie skazane zaczęły płakać i rzuciwszy się na kolana prosiły sędziów o litość. W sali powstał taki lament, iż trybunał wyszedł z niej; woźny zaś musiał przemocą wyprowadzać wszystkie skazane ze sali.

Trafiła kosa na kamień. Dzienniki paryskie opowiadają następującą historyjkę:

Mieszka, raczej mieszkała do niedawnego czasu w Paryżu niejaka dama, tytułująca się hrabiną. Przyjmowano ją w salonach najlepszego towarzystwa, spotykano ją wszędzie, gdzie zastać można było *tout Paris*. W końcu ubiegłego lata zaplątała się hrabina w pewien dramat niezwykły a skandaliczny i wskutek zbiegu różnych okoliczności dostała się do więzienia. W Saint-Lazare przetrzymano ją z dobry miesiąc, badano, zarządzano śledztw kilka, wreszcie nie mogąc dostatecznej liczby dowodów przeciw niej zgromadzić, wypuszczono ją na swobodę. Mogła teraz hrabina wrócić do pałacyku swego, do służby swojej i do wygód swoich. Tak, mogła...

P. łacyk atoli zlicytowali wierzyciele, służba rozbiegła się, urwały się „niestałe" dochody hrabiny, a „stałych" nigdy w życiu nie miała, i oto dama nasza znalazła się literalnie, ale to literalnie na bruku. Sprzedaż kilku kosztowności, które miała na sobie w więzieniu, dała jej 3000 fr. Te wzięła do kieszeni, ulokowała się w trzeciorzędnym hoteliku i jęła przemyśliwać, jakby tu wyjść z krytycznego położenia.

I przyszedł jej na myśl pewien pan bogaty, młody a hojny, z którym przez czas względnie dość długi zostawała w stosunku ścisłej przyjaźni, a który zerwawszy z nią, z jej własnej winy, zagrzebał się gdzieś, hen, pod Pirenejami w dobrach swoich. „Ten wyratuje mnie z ubóstwa! — rzekła sobie hrabina i pojechała na dworzec kolei.

We 24 godzin potem wysiada na małym dworcu małej stacyi kolejowej, gdzieś w pobliżu Pau, na samem południu Francyi. Do rezydencyi wspomnianego „przyjaciela" dwie mile: noc, deszcz; hrabina wynajmuje jakąś wiejską karyolkę i jazda. Dobija do mety zdrożona, zmordowana. Dlaczego przybyła nocą? Dlatego, że pociąg odchodzi ze stacyi dopiero nad ranem i pan Z. chcąc nie chcąc, będzie jej musiał dać gościnę u siebie przez kilka godzin, a kilka godzin *tête-à-tête* to zwycięstwo!

Wszystko przewidziała hrabina, nie przewidziała tylko najbardziej niespodziewanej komplikacyi. Już w alei parku uderzyła ją moc świateł, gorejących w oknach pałacu. Co to? Dom cały w strumieniach światła; gwar, rwetes, muzyka... Zajeżdża jednak. W ganku spotyka ją lokaj. Poznaje; zdziwiony nie może ukryć pomięszania.

— Jaśnie pan nie wiem, czy będzie mógł przyjąć dziś panią hrabinę. Jaśnie pan żeni się.

— To nic. Powiedzcie mu, że to ja.

Lokaj nie śmie sprzeciwić się, wprowadza hrabinę do bocznego saloniku i idzie oznajmić panu. Zirytowany, zły wbiega do saloniku za chwilę ex-przyjaciel.

— Jak śmiesz pani przybywać tu niezaproszona! To warjactwo!

Rozgrywa się scena, łatwa do przewidzenia.

— Rostaliśmy się; wszystko między nami skończone; dziś nie mamy już sobie nic do powiedzenia; wracaj pani, skąd przybyłaś.

Ona stara się tłumaczyć mu, stara się go rozczulić.

— Ależ, pani, nawet zastać pani nikt tu nie powinien. Wyjdź, pani, proszę, proszę, a mam prawo rozkazać.

Po północy było, gdy pani hrabina znalazła się znowu na małym dworcu małej stacyjki kolejowej. Pociąg do Pau odchodził za trzy godziny. Hrabina, złamana zmęczeniem i wrażeniami przebytemi, padła na ławkę drewnianą skromnej sali, pół żywa, nie wiedząc, co począć z sobą. Tak, co począć teraz? Powoli sen ją ogarnął.

Zbudził ją turkot powozu, zajeżdżającego przed stacyę. Do sali wszedł z walizką w ręku jakiś młodzieniec. W sali hrabina jedna tylko była; do niej zwrócił się z zapytaniem, kiedy pociąg odchodzi do Lourdes. Od słowa do słowa zawiązała się pogawędka. Nie minęło pół godziny, a hrabina wiedziała już, że młodzieniec należy do jednej z najlepszych rodzin francuskich, że rodzice jego zamożni bardzo, że on rok temu długów mnóstwo narobił i ojciec wskutek tego pozbawił go wypłacanej mu regularnie renty, że obecnie znów rentę pobiera, bo obiecał poprawę, że, ulegając prośbom matki, dla przypieczętowania tej poprawy jedzie właśnie do Lourdes pomodlić się przed rozpoczęciem nowego życia.

— Ach, to pięknie bardzo! — wołała hrabina — składa się przedziwnie; ja też ofiarowałam się do Lourdes i miło mi w panu poznać współtowarzysza pobożnej wycieczki.

A widząc w trakcie rozmowy, że młodzieniec zapala się i przylgnął do powabu pięknej kobiety, hrabina bierze go w sidła swoje na dobre i.. i jadą razem, tylko nie do Lourdes, jeno do Tarbes (kilka godzin za Lourdes), aby tam przebyć pół dnia i do Lourdes nocą albo zbyt wczesnym rankiem nie przyjeżdżać.

Co się stało, to się stało, dość, że we dwa dni, trzy może potem, rozstać się im wypada, bo... bo rodzina czeka na niego, a ona też — do męża podobno — wracać musi do Paryża. Tedy postanawiają za tydzień spotkać się w stolicy. On daje jej swój adres. Rzeczy zapakowane, rachunek hotelowy na stole leży. Płaci.. ona. Chce mu dać dowód, że ona nie pierwsza lepsza, że dzieli z nim serdecznie kłopoty jego finansowe (rentę swoją ma młodzieniec otrzymać dopiero po powrocie z Lourdes na łono rodziny). Wreszcie, aby bardziej jeszcze ufność jego obudzić, powiada mu ona:

— Wiesz, czuję, że będziesz w Lourdes potrzebował pieniędzy, zanim weźmiesz je z domu. Mam tu z sobą dwa tysiące franków; bierz je, proszę!

On brać nie chce, ona płacze, zaklina go. Czyż nie wspólna ich własność wszystko, co mają przy sobie? Wreszcie on decyduje się i wspaniałomyślnie przyjmuje 1500 fr. Następuje czuła scena pożegnania. Ona na Lourdes wraca do Paryża, on odjeżdża do Lourdes.

Koniec na tem. Nie, nie koniec. Teraz właściwie sama *pointe*'a tej historyi całej. W dniu oznaczonym, kiedy mieli spotkać się w Paryżu, ona zjawia się według danego adresu, w mieszkaniu jego przy ulicy Cambon. Pyta portyera. Portyer mierzy ją od stóp do głów: „O, nie. Taki pan nie mieszkał i nie mieszka u nas!..."

Działo się to we wrześniu; do tej chwili szuka jeszcze wciąż pani hrabina swojego dłużnika. I nie znajdzie go, bo gdy trafi frant na franta, to wesoło kończy się historya dla jednego tylko z nich.

Przygoda zaś cała nietylko charakterystyczna, ale do szczegółu każdego prawdziwa.

Awans kolejowy. Do czwartej klasy rangi awansował dr. Seweryn Kniaziołucki mianowany radcą gener. dyrekcyi, w piątej na płacę 3.600 zł. S. Witkowski we Lwowie, do szóstej w czwartym etacie Ludwik Hubl w Przemyślu, do siódmej w etacie drugim o płacy 2.000 zł. Jan Cieślikowski, w etacie drugim o płacy 1.800 zł. Ben. Siebauer w Stanisławowie, M. Machalski w Tarnopolu, Ad. Idzikowski w Tarnowie, S. Bleim i J. Łopatiak we Lwowie, J. Żmurko w Przemyślu, J. Meissner w Jarosławiu, K. Firganek, F. Patelski i J. Skulski w Krakowie, w etacie trzecim Aug. Matkowski we Lwowie, S. Przychocki, w etacie czwartym K. Berezowski, K. Kotula, J. Chalecki i M. Kubala we Lwowie, J. Wiewiórowski w Tarnowie, Er. Miłaszewski w Krakowie, J. Szyjkowski w Brodach, F. Dormus w Podwołoczyskach, S. Hoszowski w Nowym Sączu, Antoni Stochmalski w Przemyślu, K. Nechay w Czerniowcach, Ad. Spitzer w Krakowie, F. Höhnl we Lwowie, do klasy siódmej o płacy 1.600 zł. w etacie drugim J. Załęski w Jarosławiu, An. Dobrucki, w etacie trzecim M. Jarocki w Nowym Sączu, w etacie czwartym Al. Götz, Ign. Krupski i J. Pilecki we Lwowie, B. Thieberg w Krakowie, Em. Bolwiński w Stanisławowie, J. Łaba w Stryju, w etacie piątym An. Kotrba we Lwowie, An. Sieczyński, do ósmej klasy o płacy 1.500 zł. w etacie drugim J. Szczepaniak, a dalej Z. Motylewski, B. Kruszelnicki i L. Steczkowski we Lwowie, w etacie trzecim Ign. Schreiter i Em. Mises we Lwowie, w etacie czwartym W. Fischer w Czerniowcach, T. Leszczyński i Al. Szawul we Lwowie, o płacy 1.400 zł. w etacie drugim P. Grzymalski w Tarnopolu, w etacie trzecim M. Bisikiewicz we Lwowie, J. Koturba w Przemyślu, L. Bartkiewicz w Stryju, J. Zajączkowski w Zagórzu, w etacie czwartym H. Grabowski w Nowym Sączu, J. Matkowski w Stryju, W. Katyński, A. Korosteński, S. Deutschman, F. Orell, J. Steczkowski i E. Hingler we Lwowie, W. Leitner i F. Zankel w Krakowie, W. Obrecht w Dębicy, W. Bojdecki w Tarnowie, S. Ryziewicz w Ożydowie, F. Felczyński w Buczaczu, L. Dąbrowski w Przemyślu, Em. Filous w Kołomyi, w etacie piątym J. Hyziak w Krakowie, G. Ruziczka w Stryju, do ósmej klasy o płacy 1.000 zł. w etacie pierwszym L. Solecki w Krakowie, w etacie drugim H. Stronczak i S. Lipiński we Lwowie, T. Szelestak w Tarnopolu, Z. Jarosiewicz w Ustrzy-

kach, Z. Maywalt w Rozwadowie, T. Nagórzański w Tarnowie, F. Kuczkowski w Złoczowie, S. Papée w Brodach, T. Komorra w Drohobyczu, W. Krupka w Przemyślu, J. Łapicki w Haliczu, R. Giełdanowski w Zagórzu, T. Masłowski w Sokalu, S. Szpigberg w Nowym Sączu, W. Żak i J. Łysakowski w Stanisławowie, w etacie trzecim J. Chrzan, F. Kolischer, M. Role-Bolechowski i W. Sinkiewicz w Krakowie, M. Gargas we Lwowie, K. Goiaszewski i T. Kurnikowski w Nowym Sączu, K. Epler w Stryju, J. Mühlrad w Jaśle, w etacie czwartym M. Deisenberg, J. Lux i K. Stach w Krakowie, S. Dołęba w Husiatynie, H. Feldtman, J. Eisel, F. Rycak, L. Buszczakowski, An. Bolwiński i F. Sawicki we Lwowie, Ar. Osodliński w Złoczowie, An. Naglicki w Nowym Sączu, W. Mynarski w Podgórzu, T. Kwiatkowski w Stanisławowie, W. Pokorny w Żywcu, J. Stolaski w Rawie Ruskiej, Ad. Klahien w Krasnem, S. Machen w Dębicy, Ed. Laskoński w Dolinie, F. Herman w Zwardoniu, R. Szydłowski w Zagórzanach, W. Potuczek w Ławocznie, Alfred Mikocki, w etacie piątym J. Koitschim, Ed. Grotkowski, M. Daniec i G. Gaberle we Lwowie, J. Czerwigiew cz w Krakowie, Antoni Pilecki.

Dziwne a może cudowne. W ostatnim numerze warszawskiego *Przeglądu Katolickiego* czytamy pod powyższym tytułem co następuje:

„Na parę dni przed poświęceniem katedry włocławskiej, zgłosiła się Józefa Strzeszewska, biedna praczka, do jednego z miejscowych kapłanów i usilnie błagała, aby pierwsza Msza św. w pomienionej katedrze przed „Panem Jezusem Tumskim" odprawioną była na jej intencyę. „Panem Jezusem Tumskim" lud pospolicie nazywa wielki krzyż z figurą Pana Jezusa, który przed restauracyą stał na środku katedry w tem miejscu, gdzie się kończy chór, a zaczyna się nawa główna. Obecnie ten krzyż znajduje się w nawie bocznej po stronie ewangelii." Józefa Strzeszewska, zapytana o przyczynę swej prośby, w ten sposób odpowiedziała z wielkiem rozrzewnieniem i płaczem: „A to, proszę Ojca duchownego, ja sobie ślubowałam, żeby pierwsza Msza św. przed Panem Jezusem Tumskim była na podziękowanie Panu Jezusowi, że moja pięcioletnia córeczka, Zosia, cudownie została wybawiona od śmierci. Dwa miesiące temu bawiła się ona taką wielką szpilką od chustki, jak mój ten duży palec. Szpilka miała na końcu sporą kulkę szklanną. Gdy się tak bawiła, nagle wkładając ją w swoją buzię, połknęła kulkę naprzód. Żeby wielebny ojciec duchowny wiedział, jak ona płakała, krzyczała i prawie wiła się z bólu, bo ją okropnie ta szpilka żgała. Mój mąż nalewał jej 48 dni. Ja biedna nie wiedziałam co robić, bo mi jej był bardzo żal. W tem łaska boska mnie natchnęła, żebym ją ofiarowała Panu Jezusowi Tumskiemu. Uklękłam więc sobie w kąciku i z płaczem gorąco pomodliłam się do Pana Jezusa i tak sobie powiedziałam: „A to, mój Panie Jezu Tumski przemień, i to biedne dziecko przyjdzie do zdrowia, to pierwsza Msza święta w katedrze przed Panem Jezusem Tumskim będzie na podziękowanie. Po modlitwie byłam już prawie pewna, że mnie Pan Jezus wysłucha. I wkrótce po czterdziestu dziewięciu dniach biedna dziecina okropnie zaczęła kaszlać, krew się bucha i nosem puściła, a w tem pokazała się w usteczkach owa duża szpilka, która wyszła przez gardło całym i całom."

Opisujący to powiadania zbadał autentyczność faktu z wielką ostrożnością i ścisłością."

Rozsądny wierszyk. W albumie jubileuszowym na cześć Kolumba napisał znany warszawski pisarz i publicysta, Adam Pług, następujący wierszyk:

„O, geniuszu wielki! Czy to za cenny
Wlot się pasło, by odkryć świata świat nieznany!
Na cóż-eś wskazał drogę do niego, by mili
Bracia go twoi w ludzkie jatki zamienili?
W cmentarz krwawy, gdzie całe pogrzebią narody,
A zdziczyć ten w tarzanie nieco ludzkiej trzody?
W katownię, gdzie z pez wieki murzyn nieszczęśliwy
Krwią i potem swym zlewał plantatorów niwy?!
— O, nie — dumny mi Jankies znaczy odpowiada —
Ten ma to, by swobody, w tym wolności osada
Prawdziwej, wielkiej, sz zytnej wolności człowieka;
Azylum, do którego każdy się ucieka,
Komu w tyranów starym zniszczenie świecie
Ciężkie jarzmo przesądów dzikich kark przygniecie.
— Tak — ja znowu — lecz w którem z podobną [swobodą
Zbiegły zbójca i złodziej szczęsny żywot wiodą!

Duchu wielki odkrywcy! wskaż nam dzisiaj nowe
Azylum, gdzieby mogli schronić swoją głowę
Ci, co złotu i sile nie chcą nieść ofiary,
Jaką bóstwom tym składa świat Nowy i Stary!

Samobójstwo. Wczoraj popołudniu odebrał sobie życie we Lwowie przez otrucie się kwasem karbolowym Stanisław Białborzyński, kierownik szkoły ludowej w Jaryczowie Nowym, liczący lat 50, żonaty, ojciec jednego dziecka. Powodem rozpaczliwego czynu miała być obawa przed śledztwem dyscyplinarnem.

Zmarli. Dr. Witoszyński, lekarz, umarł tymi dniami w Rożniatowie. — Ludwika Haussrowa, wdowa po komisarzu obwodowym, umarła w Krakowie, przeżywszy lat 83.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych złożyli w Redakcyi *Przeglądu* pp.: Walerya Gordon z Nieżuchowa 3 złr. dla poleconej przez pana Rodocia wdowy na maszynę do szycia (105 złr.), pp. Janiccy z Berezowicy 3 złr. dla Sióstr Felicyanek, p. Franciszek Rozwadowski 3 złr. dla Sióstr Felicyanek a 2 złr. dla „Głodnych Dzieci", p. Jan Czarnecki ze Skałatu dla najpotrzebniejszych biednych 1 złr., p. Teofila Gniewoszowa z Tuchorza 2 złr. dla „Głodnych Dzieci", ks. Trzopiński z Kochawiny 3 złr. dla Sióstr Felicyanek, p. Jadwiga Rozwadowska z Kurowiec 3·50 dla „Głodnych Dzieci", p. C. Baranowska z Przemyśla 2 złr. dla Sióstr Felicyanek, pp. Fortunatowie Skarzyńscy z Łatatnik 4 złr. dla Sióstr Felicyanek, p. K. Hełczyński z Podhajczyk 1 złr. dla „Głodnych Dzieci", Kazim. Czermiński z Iwanówki 3 złr. dla Głodnych Dzieci, Władysławowie Wasilkowscy z Przemyśla 2 złr. dla Sióstr Felicyanek, Stanisław Hołub z Pruchnika 1 złr. dla weteranów z roku 1831, M. Kun. z Łuki 5 złr. dla Głodnych Dzieci, ks Józef Ścisłowski z Buczacza 3 złr. dla Głodnych Dzieci.

Upraszamy wymienione powyżej instytucye, aby się zgłosiły po odbiór tych pieniędzy.

Stan powietrza. Term. — 17° o godz 8 rano, w poł. — 14° R. Barom. 771. Spadr. Pogoda.

Tylko 5 minut.

Ktoś dzwoni. Pan mąż otwiera.

— A! dzień dobry. Marynia w domu?

— Nie. Żona przed *dwiema godzinami* wyszła na *pięć minut* do sąsiadki.

Złe świadectwo szkolne.

Ojciec: Jakto błaźnie, jesteś dwudziestym piątym, a więc ostatnim w klasie?!

Syn: Albożto moja wina, że nie ma więcej uczniów?

Literatura i Sztuka.

* **Ćwiczenia duchowne** według normy św. Ignacego Loyoli, przez O. J. Petitdiera T. J., z łacińskiego wolno przełożył ks. J. Tylka. Tarnów. Nakładem wydawcy. 1893.

Znany i ceniony z dokonanych już przez siebie przekładów kilku arcydzieł ascetycznej literatury, kanonik kapituły tarnowskiej, ks. Jacek Tylka, obdarza nas znowu świeżym i tym razem prawdziwym klejnotem. „Ćwiczenia duchowne", opracowane przez znakomitego ascetę O. Petitdiera wedle idei przewodniej, podanej w nieocenionej książeczce św. Ignacego, zbyt wielką i ustaloną mają sławę, aby było potrzeba nad samą treścią tego dzieła dłużej się zastanawiać; dość będzie, sądzimy, wyrazić szczerą radość, że tak cenna książka i w polskim języku się ukazała. Dokonany obecnie przekład w tem więcej domach z pewnością się znajdzie, że, kiedy łacińska książka przeznaczoną była w pierwszej linii dla zakonników, to tłumacz uzupełnił ją częścią oryginalnemi, częścią skrzętnie z innych najpoważniejszych autorów zebranemi uwagami, odnoszącemi się do życia duchownego ludzi żyjących w świecie. Nadto w obszernej i bardzo starannie opracowanej przedmowie znajdujemy piękny życiorys świętego autora „Ćwiczeń duchownych" i bardzo pożyteczne, ułożone według książeczki O. Roothana: „Krótkie uwagi o metodzie rozmyślania." Wątpić też nie można, że spełni się nadzieja wyrażona w przedmowie przez tłumacza, że „Ćwiczenia" te znajdą i wśród nas nietylko łaskawych — jak zbyt skromnie się wyraża — ale i prawdziwie wdzięcznych mu za podjęty trud czytelników, znajdą tem pewniej, że książka licząca 528 stronic kosztuje tylko 1 zł. 30 ct., a cały dochód przeznaczony jest na szybko i pięknie naprzód postępujące odnowienie katedry tarnowskiej.

* **Dziwaczny dramat.** Znany pisarz niemiecki Paweł Lindau wydał świeżo czteroaktowy dramat pod tytułem „Tamten" (Der Andere). Utwór ten napisany został zapewne pod wpływem znanej noweli Maupassanta pod tytułem „Waryat". W noweli tej prokurator do tego stopnia przejmuje się codziennem wczytywaniem się w szczegóły procesów kryminalnych i sądzeniem zabójców, że się w nim wyrabia żądza zabijania, zaspokajana z początku na kanarkach, a następnie na ludziach. Maniak krwi wyrabia sobie wkońcu normalny tryb życia na dwie podzielony połowy: w jednej bohater morduje, a w drugiej wydaje wyroki na tych, którzy o jego własne zbrodnie są posądzani.

W sztuce „Tamten" spotykamy kombinacyę tych dwóch czynników. Prokurator Hallers jest znakomitością w sądownictwie berlińskiem; talent, żelazna praca, zdobyły mu rozgłos i otworzyły widoki karyery politycznej; siostra adwokata Arnoldego żywi dla niego tkliwe uczucie, podzielane przez niezmordowanego prawnika; słowem: szczęście zdaje się uśmiechać Hallersowi... a nikt nie wie, on sam nawet nie domyśla się, jaki dramat odgrywa się co dzień w jego życiu.

Jestto dramat badanej dziś w nauce dwoistości naszego ja, wprowadzony przez Lindaua na scenę z pewnem zuchwalstwem, bo świadkiem tego rozdwojenia indywidualności będzie od początku do końca tylko widz, to jest ten, przed kim właśnie najtrudniej umotywować i dokładnie uzmysłowić mało jeszcze znany, prawie tajemniczy, objaw psychologiczny.

Lindau przedstawia nam tedy dwóch Hallersów. Jeden dyktuje do późnego wieczora swemu dependentowi odczyt „O wolności woli w świetle kryminalistyki", rozmawia z siostrą, z przyszłą narzeczoną, słucha raportu ajenta policyjnego o napadzie na jego własne mieszkanie, uplanowanym na noc dzisiejszą w jakiejś złodziejskiej szynkowni przez nieznanego dotąd policyi złoczyńcę; drugi zasiada za pan brat w tej właśnie knajpie z patentowanymi rabusiami i sam podejmuje się zaprowadzić ich do domu, gdzie mieszka prokurator Hallers. I tu nie ucieka się Lindau do żadnego fortelu, nie oddziela jednego Hallersa od drugiego zapadnięciem zasłony, dokonywa metamorfozy nie w antrakcie; owszem dzieje się to wszystko w oczach publiczności. Hallers prokurator, znużony pracą, zasypia u siebie przy dźwiękach sonaty Beethovena, granej przez Agnieszkę Arnoldy, mieszkającą w tym samym domu; po chwili budzi się innym człowiekiem, z odmienną fizyognomią, z innymi ruchami, przebiera się w milczeniu w roboczy kostyum swego dependenta i wychodzi do zbójeckiej nory, gdzie go w następnym akcie widzimy naradzającego się w towarzystwie wyrzutków berlińskiego społeczeństwa nad projektowaną wyprawą, aby w trzecim zobaczyć Hallersa złodzieja przeobrażającego się napowrót na Hallersa prokuratora, który bada własnego, schwytanego przed chwilą spólnika.

Odwagi, jak widzimy, nie brak Lindauowi; ale czy mu się na co przydała? czy widz wierzy w psychologię sobowtóra i jakimi środkami autor stara się wiarę tę obudzić?

Ma Lindau do pomocy naprzód grę aktora. Jestto zapewne coś. W danym jednak razie sztuka aktorska nie może być argumentem; co najwyżej na godzinę wmówi to, na co później publiczność wzruszy ramionami. Zapewne, że taki los spotyka różne inne nieprawdopodobieństwa psychologiczne, od wieków na scenę wprowadzane; ale nieprawdopodobieństwo nieprawdopodobieństwu nierówne, zwłaszcza w wypadkach, kiedy autor nauką się zasłania, a tak właśnie czyni Lindau, i to daje mu drugi argument.

Jest tam w pierwszym akcie rozprawa między adwokatem a lekarzem, jest powoływanie się na dzieło Taine'a „O inteligencyi", w którem autor przypuszcza możliwość, a nawet stwierdza jako fakt, że skutkiem pewnych okoliczności: nadmiernej pracy lub dziedzicznej wady, może się w danem indywiduum wytworzyć rozdwojenie jaźni, sprawiające, iż obie połowy mają odrębną egzystencyę, że jedna o drugiej nic nie wie, tak jak nie wie lewica, co czyni prawica. Wszystko to ma przygotować widza do akcyi, która się przed nim rozwinie. Czy przygotowuje?

Ciekawą odpowiedź na to pytanie daje przedstawiona przed pięciu laty w Paryżu w teatrze Renaissance farsa Najaca i Millauda pod tytułem „Zahypnotyzowany". Są w tym wodwilu sceny doskonałe, rzeczy bardzo dowcipne, a jednak sztuka się nie powiodła... z przyczyny, nad którą warto się zastanowić.

Wiadomo dziś wszystkim, co to jest suggestya. Ktoś został zahypnotyzowany, a hypnotyzer kazał mu, żeby, zbudziwszy się, spełnił w danej chwili czyn lub nawet pewien szereg czynów. „Subjekt" budzi się i jest w nim od tego czasu dwóch ludzi: człowiek z przed doświadczenia, który chodzi, załatwia swoje sprawy, rozmawia z przyjaciołmi, jak pierwszy lepszy śmiertelnik, i „subjekt", który w porze wyznaczonej przez hypnotyzera zmuszony jest nieprzepartą siłą do wykonywania suggestyonowanych czynności i spełnia je też machinalnie, nie domyślając się, że to inna osobistość działa w nim mimo jego wiedzy i woli.

Zdawałoby się, że w tem osobliwszem rozdwojeniu, jeżeli je publiczność wciągnęła już do sfery poglądów bieżących, znajdzie się kopalnia motywów teatralnych. Wszakże teatr żyje kontrastami, a czy może być silniejszy kontrast nad widok człowieka spokojnego, postępującego jak furyat? albo jegomości dobrze wychowanego, który popełnia jakąś nieprzyzwoitość w salonie dystyngowanym? lub kochanka obrzucającego obelgami swą ukochaną?

Tak. Ale prawo efektów teatralnych chce, żeby kontrast był dotykalnym dla widza, a kontrast, który nie bije w oczy publiczności, znaczy tyle, jak gdyby nie istniał wcale.

Weźmy hypotezę pp.: Millaud'a i Najac'a. Niejaki Toutenpain uwiódł był niegdyś żonę swego przyjaciela Champlatreux, który aby mu oddać pięknem za nadobne usypia go i wmawia w niego we śnie, żeby własną żonę skłonił do uległości dla ścigającego ją oddawna swym afektem Dubrocard'a.

Toutenpain budzi się i łatwo możemy sobie wystawić co ztąd wynika. Jest teraz w Toutenpain'ie dwóch Toutenpain'ów: pierwszy dręczy żonę rozdrażnioną, drugi zaprasza do siebie Dubrocard'a i usuwa mu się z placu. Jestto kontrast, który nie działa, bo nie tłómaczy się publiczności w formie widocznej. Obudzono Toutenpain'a i powiedziano widzom: „uważajcie, on sam popchnie żonę w objęcia kochanka — to suggestya". Ale publiczność zapomniała o suggestyi, i ma tylko przed oczami człowieka wstrętnie cynicznego — a nie może przecie powtarzać ustawicznie: „ach! prawda, to suggestya!" To, co się widzi, silniejsze nierównie sprawia wrażenie aniżeli oderwana idea suggestyi, która zresztą z pewną zawsze trudnością wciska się do mózgu widza.

Jeżeli nowy pomysł tak chybił w farsie, cóż dopiero mówić o dramacie? W „Zahypnotyzowanym" publiczność była świadkiem samej operacyi hypnotyzowania, — miała więc przed oczyma przyczynę dziwnych rzeczy, które później nastąpić mają; z kontrastów autorowie zamierzyli wydobyć tylko komizm, nierównie łatwiejszy do wywołania aniżeli wrażenia dramatyczne; wszystko to nic nie pomogło „Zahypnotyzowany" nie przyjął się na scenie. O ileż więcej szkopułów miał Lindau, opierając motywa akcyi jedynie na teoretycznej rozprawie i kusząc się o dramat tam, gdzie do dramatycznych efektów tak niewiele tak niepewnego miał materyału!

Kiedy niedawno przedstawiono w Paryżu w jednym z wielu teatrów dekadencko-symbolicznych, jakiś symboliczny dramat, sąsiad Sarcey'a, młody entuzyasta tłómaczył krytykowi znaczenie utworu i po pewnym czasie wyraził mu swoje zadowolnienie w słowach:

— Widzę, że pan coraz lepiej rozumiesz symbole.

— Tak, — odparł jowialnie Sarcey, — bo ja dużo widziałem wodewilów.

Nie stosuje się zapewne w całej rozciągłości to pyszne *bon-mot* Sarcey'a do utworu pisarza, który z symbolistami nie ma nic wspólnego, i którego „Tamten" zaleca się po za ekscentrycznością pomysłu wszelkiemi doskonałymi przymiotami wytrawnego dramaturga; jednak byłoby może nie zaszkodziło, gdyby Lindau, przeczytawszy Taine'a i Maupassant'a, — obaczył był wodewil Millaud'a i Najac'a.

* **Nakładem firmy Artaria** w Wiedniu wyszła kolorowana karta p. t. „Eisenbahn und Post Communications Karte von Oesterreich Ungarn und den nördlichen Balkanländern" (Karta komunikacyi kolejowej i pocztowej w Austro-Węgrzech i północnych krajach bałkańskich").

Rozmaitości.

— **Wyrób sera Roquefort.** Nazwę swoją zawdzięcza ser ten małej wioszczynie, położonej w departamencie Aveyron w południowej Francyi, przy linii kolejowej z Bériers do Clermont-Ferrand w bliskości stacyi Tournemire na stoku góry. W górze tej znajduje się głęboka jaskinia i w niej musi przeleżeć ser kilka miesięcy, aby miał smak i wygląd tak cenionego roquefort'u. Jak niesie podanie, jakiś pastuszek pozostawił przypadkowo w tej jaskini kawałek sera owczego, a gdy powrócił po paru miesiącach zdziwił się mocno, ujrzawszy, iż ser nietylko się nie zepsuł, ale przeciwnie nawet stał się smaczniejszym. Prócz tego okruszyny chleb, które się znajdowały na serze, zmieniły się w znane niebieskie żyłki, które temu gatunkowi sera nadają tak charakterystyczny wygląd. To przypadkowe odkrycie wyzyskali mieszkańcy wioski Roquefort i ulepszali je z biegiem czasu. Jak zaś dawno ser ten jest znany, świadczy o tem dokument z r. 1070, gdzie uczynioną jest wzmianka o znakomitym serze z Roquefort. Roczna produkcya wynosi obecnie 5 milionów kilogramów, a do wyrobu używanem jest wyłącznie owcze mleko, domieszka innego mleka psuje smak bezwarunkowo. Owce należą do rasy zwanej „Lazzare", znajdującej się tylko nad brzegami rzeki Tarn, a odznaczającej się obfitością mleka; każda owca wydaje rocznie mleka na 16 do 20 kilogramów sera. Jagnięta sprzedawane bywają już w miesiąc po narodzeniu, aby można było otrzymać jak najwięcej mleka do wyrobu sera. Owce doi się dwa razy dziennie, a mleko natychmiast bywa zagrzewane na wolnym ogniu tak jednak, aby się nie zagotowało.

Reszta manipulacyi jest zwykłą, z tą tylko różnicą, że ser kładzie się do form glinianych i przesypuje go się drobnymi kawałeczkami chleba, który ma własność tworzenia tych żyłek niebieskich, jakich powstanie mylnie przypisywano działaniu ziół alpejskich. Gdy ser już jest dość wyschnięty, mieszkańcy zanoszą go do wspomnianej wyżej jaskini w Roquefort. Jaskinia ta posiada dwie własności: po pierwsze panuje w niej równomierna zawsze temperatura, nie przekraczająca sześciu stopni ciepła, a po drugie przeciąga przez nią nieustannie prąd powietrza, zawierający w sobie odpowiednią ilość wilgoci. Przyczyną tego są prawdopodobnie szczeliny w skale i — jak przypuszczają ogólnie — podziemne jezioro, znajdujące się pod górą. Dwie te własności, których nieraz zastąpić nie można, są powodem, że ser Roquefort tylko w tej jaskini udać się może. Gdyby temperatura była niższą, lub wyższą, fermentacya odbywałaby się prędzej, lub wolniej, ser byłby za suchy, albo za wilgotny i za miękki i co za tem idzie nietrwały.

W celu wyzyskania własności jaskini w Roquefort zawiązało się towarzystwo akcyjne, które skupuje ser na 20 mil w około. W jaskini ustawione są dębowe półki a przy ich zakładaniu postępowano tak oszczędnie z miejscem, że utworzono płaszczyznę na 60.000 metrów kwadratowych. Ser pozostaje w jaskini pięć do sześciu miesięcy i wymaga pilnej opieki. Przedewszystkiem w odstępach trzy lub czterodniowych ser musi być nacierany solą, powierzchnia powstała wskutek rozpuszczenia się soli musi być zeskrobywaną, wreszcie każdy kawał sera przekłuwany bywa setkami igieł, funkcyę tę spełnia maszyna parowa — aby prąd powietrza mógł nasycić dokładnie masę.

Wszystkie te roboty wykonują kobiety, których Towarzystwo zatrudnia kilkaset. Pobierają one prócz kompletnego utrzymania, pięćset do sześciuset franków rocznie. Z powodu ciągle w jaskini panującego zimna i wilgoci, robotnice chodzą ciągle w ubraniach wełnianych, a praca jest uciążliwą i dla zdrowia szkodliwą.

Głosy publiczności.

Kochawina. Dalsze ofiary na kościół N. M. P. od 14 marca do 1 sierpnia:

B. Panasiński o pomoc dla syna przy egzaminie 50 ct. i na mszę św., N. O. ze Lwowa 2 złr., L. D. z Krakowca o zdrowie dla sióstr 2, M. T. ze Lwowa dziękuje M. B. że sprawa syna szczęśliwy wzięła obrót 1, T. Prokopska na intencyę wnuczki jej męża 1, Z. M. na intencyę córeczki na m. św. oraz świece, votum 8 złr., Artur hr. Russocki z Lipicy dolnej o wypełnienie próśb swoich 5 i na św., Suchodolska z Sosnowa 5 i na m. św., H. Hermann z Jasła dziękując za polepszenie w ciężkiej chorobie matki 1, J. P. dziękując za pomoc przy egzaminie 2, Karol Ziemblice o łaskę M. B 1, W. M. T. z Wiednia dziękując za łaskę 2, M. T. o pomoc 1, H. T. ze Zbaraża o spełnienie życzeń 1 i na m. św, N. N. ze Lwowa o opiekę w ważnej sprawie 5, M. Wysoczańska za wysłuchanie prośby dziękując 5 i na m. św., W. Kamińska o spełnienie życzeń 2, Wilczek ze Starzawy o ulgę w chorobie serca 1, N. N. z P. 2, X. Y. Z. o zdrowie dla wszystkich 1, S Sochaniewicz z Bursztyna dziękując za polepszenie zdrowia męża 2, J. B z Niżyńca o pomoc w potrzebie 1, L. N. z Doliny o wysłuchanie modłów 2, Rojekowie ze Lwowa dziękując za łaski 2, Janina z Olszanicy o opiekę M B. 1, Starczewska z Olszanicy o polepszenie interesów 2 i na m. św., W. T. z N. dziękując za doznane łaski i o spełnienie zamiarów 13 i na m. św., P. B. z Buczacza 3 i na m. św., N. N. „Matko Najśw. broń mię przeciw pokusom" 0.50, M. Z. ze Lwowa o zdrowie 1, Alojza z Cieszanowa o dalszą opiekę 0.50, August Jański ze Stanisławowa za zdrowie dzieci 2, L. Maniecka ze Lwowa o zdrowie córki 2, M. Strojnowska ze Lwowa 10 i na m. św., Wanda Jarosławska ze Lwowa o zdrowie matki 2, Ludwik Bereżyński ze Lwowa o uzdrowienie dziecka 1 i na m. św., J. T. z B. o pomoc w stanowczej chwili 1 Jan Urbański ze Stanisławowa o zdrowie dla rodziny 1, Rozalia Passakasowa z Bukowiny na intencyę córki 2, Votum Stef i Krzyżanowskiej 1. Wanda hr. Romerowa na intencyę córki 5, Teresa Karaniewicz o opiekę M. B. 3, Raczyńska o opiekę w interesie 2 i na m. św., Z. K. L. z Kunkowiec za wysłuchanie prośby 6, J. J. „O Boże błogosław" 1, Leonora Racisławska z Nadwórny o pomyślne zakończenie pewnej sprawy 5, Marya Maczejko ze Lwowa o zdrowie męża 2, Wisłocki z Jarosławia 1·50, Łucya Strutyńska dziękując za opiekę 2, P. z O. o uzdrowienie 5, Tucholicz ze Skałatu o uzdrowienie syna 3 i na m. św., Z. Z z M. o spełnienie życzeń 10, T. R. o szczęśliwy powrót męża 2. J. R. o spełnienie życzeń 2, Józef Mikosz z Kranzberg o zdrowie dla ciężko chorego syna 3 i na m. św., Szydłowska z Petlikowiec o opiekę 2, C. Z. dziękując za uzdrowienie drogiej osoby 1 i na m. św., Rozalia Wolf o pomoc M. B 1 i na m. św., Józefa Struś ze Sambora 10, S. W. ze Lwowa o spełnienie życzeń 1, Lankau z Makowa 1, ks. Enzinger, proboszcz z Wyżnicy 6, ks. Szuber proboszcz 6, M. G 6 świec kolorowych i na m. św. Snowicki z Mogielnicy o uzdrowienie ciężko chorej żony 2·50 i na m. św., A. K. z Kałusza 1, Jadwiga Studzińska o spełnienie zamiarów 1, M. Grochowalska z Waniowa dziękując za opiekę 1, Marya Gabrysiewicz „Matko cudowna wysłuchaj mię w ciężkiej chorobie" 2, A. H. ze Lwowa o zdrowie dla rodziny 3, Sydonia Pieńczykowska ze Strychaniec 2, J. Sziadler ze Lwowa jako votum za wysłuchaną prośbę 2, E. R. ze Sambora o zdrowie 1, J. N. z Ottynii o opiekę M. B. 5 i na m. św., Kidawska z Bachorza o wysłuchanie modłów 1 i na m. św, A. O. ze Lwowa o opiekę M. B. i podziękowanie za otrzymane łaski 5, Konstanty Głuchowski z Przemyśla o zdrowie dziatek 2, J. I. z H o zdrowie Mani 2 i na m. św., J. Pilecki o uzdrowienie szwagra 2, Pukalska z Andrychowa o uzdrowienie chorego dziecka 1, Wanda Chlebowska z Rymanowa 2 i na m. św, Józefa Gigiel prosząc o uzdrowienie 3, i na m. św., Jan, Iza i Janina z Krużyk jako votum o spełnienie życzeń 6, M. P. ze Stanisławowa o zdrowie dla męża i siebie 1 i na m. św, Z. Knihynicz o zmiłowanie nad mocno chorą 20 i na m. św., Sabina Promarcos a z Dusanowa dziękując za łaski 3, Michalina M. ze Lwowa o zdrowie dla O. D. 1 i na m. św., S. Rubczyński ze Lwowa 2, N. N. „O Matko Boska daj zdrowie dzieciom" 2, Florentyna Kasztelanowa dziękuje za opiekę 4, K. W. z Kurzan o wysłuchanie prośby 2, K. G. z Krakowa dziękczynienie 5 i na m. św., Kamil Kublin ze Lwowa 1, N. N. z Chodorowa o spełnienie życzeń 1 złr.

Ks. Jan Trzopiński,
administrator, p. Żydaczów.

Część ekonomiczna.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 3 stycznia.

Ruch dotąd nie zdołał się ożywić, a silniejsze dowozy wcale nie wpływają na podniesienie się cen zboża.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·25—7·—, Żyto gotowe 5·25 do 6·—, Owies obroczny 5·60—6·20, Jęczmień 5.—, do 6·20, Rzepak 12·00—12·50, Groch 5 50—9·—, Wyka 6.30—7·—, Bobik 5·00—5·75, Kukurudza nowa 5·00—5 20, Hreczka 6.50—7·50, Chmiel za 56 kilo 000·00—000.00, Spirytus 10.000 litr. proc. gotowy 13.50—13·75, na termin 13·00—13 50, Anyż 26 00—30·00, Siemię konopne 8 50—8 75, Tymotka 22·00—28 —, Koniczyna czerwona 63—70, biała 60—85, szwedzka 60—75, Lnianka 0·00—0·00.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 2 stycznia.

Do tej pory nie ma żadnych widoków, aby warunki odbytu na zboże mogły się polepszyć, z drugiej strony jednak poziom cen jest tak niski, że sprzedający nie godzą się już na dalsze ustępstwa i dlatego od paru tygodni ceny utrzymują się niezmienione. Na dzisiejszym targu na Kleparzu nie zaszły także żadne zmiany. Obroty dla braku kupujących były w ogóle małe, a przy sprzedażach, jakie miały miejsce, służyły za podstawę dotychczasowe notowania.

Płacono: pszenicę białą 7·60 do 8·25, czerwoną 7·50 do 8·00, żółtą 7·40 do 8·00, żyto 6·30 do 6·60, jęczmień browarny 6·50 do 7·25, na kaszę 5·25 do 5·60; owies 6·30 do 6·80, rzepak 12·75 do 13·50 Wszystko za 100 kilogr.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 3 stycznia. Cesarz w towarzystwie wielkiego księcia toskańskiego i arcyksięcia Franciszka Salwatora udał się wczoraj do Murzstegu na trzydniowe łowy. W orszaku Cesarza znajdują się: prezes gabinetu ks. Windischgrätz, ministrowie Krieghammer i Wurmbrand, tudzież najwyższy łowczy ks. Auersperg. Książę bawarski Leopold przyjedzie do Murzstegu dziś wieczorem

Minister finansów dr. Plener odjeżdża jutro do Pesztu.

Palermo 3 stycznia. Bunt na Sycylii przybiera coraz większe rozmiary.

W miejscowościach Pietrapezzia, Spaccaforno, Salemi, Campobello, Mazarra i innych, powstała ludność przeciw zwierzchnościom gminnym. W niektórych z tych miejscowości przyszło do krwawych starć. W Mazarra zniszczono druty telegraficzne i podpalono wszystkie publiczne budynki. W Pietrapezzia zabito 5 osób, a bardzo wiele jest rannych.

Także w Palermie były wielkie zaburzenia, a kilka publicznych gmachów podpalono.

Naczelny komendant wojsk na Sycylii, jenerał Morra, wydał manifest, w którym wzywa wszystkich patryotów, aby wspierali wojsko i władze w przywróceniu porządku. W manifeście tym podnosi jenerał, że na Sycylię zwrócone są dziś oczy całego świata i że od Sycylii zawisło dziś głównie bezpieczeństwo i spokojny rozwój ojczyzny włoskiej.

Praga 3 stycznia. Wczorajsze posiedzenie sejmu musiał marszałek zamknąć, gdyż w sali było zaledwie kilkunastu posłów. Następne posiedzenie odbędzie się jutro.

Boston 3 stycznia. Teatr „Globe" zgorzał do szczętu. Szkoda wynosi przeszło milion dolarów.

Rzym 3 stycznia. Wczoraj odbyła się rada ministrów, na której Crispi zdawał sprawę o panujących na Sycylii stosunkach. Gabinet upoważnił Crispiego do udzielenia jenerałowi Morra nieograniczonej władzy celem przywrócenia na wyspie porządku w sposób, jaki uzna za stosowny.

Rio Grande 3 stycznia. Powstańcy brazylijscy opanowali miasto Bage.

Madryt 3 stycznia. Sąd tutejszy skazał trzech anarchistów na siedmioletnie roboty przymusowe.

Bruksela 3 stycznia. W miejscowości Tamines koło Namur podłożono dynamitowy patron pod dom jednego z robotników górniczych. Nastąpiła eksplozya, dom jest mocno zniszczony.

W Charleroi znaleziono mnóstwo dynamitowych patronów, podłożonych pod kolejowe warsztaty.

Ateny 3 stycznia. Izba odroczyła się do 22 stycznia.

Paryż 3 stycznia. Aresztowano redaktora pewnego humorystycznego pisemka, jako podejrzanego o udział w ostatnim zamachu.

Wczoraj wieczorem odbyła się narada wyższych urzędników policyjnych i prokuratorów państwa w celu omówienia projektowanych rozporządzeń przeciw anarchistom.

Berlin 3 stycznia. Rząd wydał rozporządzenie ograniczające znacznie używanie dynamitu w kopalniach. Odtąd robotnicy w kopalniach nie będą otrzymywali żadnych naboi dynamitowych.

Wiedeń 3 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza ustawę o udzieleniu subwencyi państwowej 800 000 zł. dla okolic nawiedzionych klęskami elementarnemi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 stycznia 1894.

HOTEL ŻORŻA. Dr Csillik z Tarnopola. W. Gniewosz z Kontów. H. Stecki z Wołynia. Cieński z Uwiśla. Hr. S. Dzieduszycki z Gwoździca. Aleks. Brzowski z Zabawy. Hr. L. Dębicki z Jaworowa. Ks H. Lubomirski z Rozwadowa. Józ. Trybulec z Bochni. W. Niezabitowska z Łanek. J. Gorayski z Kobyzyna. S. Tustanowski ze Zborowa.

HOTEL FRANCUSKI. A. Rozwadowska, Ap. Rozwadowski i W. Zubrzycki z Limanowej. K. Kellermanowa z Kańczugi. J. Uleniecki z Wołostkowa. T. Ujejski z Lubszy. J. Koniecki z Twierdzy. W. Becher z Wiednia. Ed. Grosse ze Styryi.

HOTEL VICTORIA. W. Księżopolski z Glinian. Z. Myczkowski z Krakowa. K. Kolniewicz z Mościsk. J. Frank z Wiednia. Ks. Bohaczewski z Lecówki.

HOTEL IMPERIAL. Ks. A Sturdza z Bukaresztu. T. hr. Romer z Krakowa. M. hr. Rey z Przecławia. S. hr. Jabłonowski z Bukowiny. Hr. W. Bobrowski z Wiednia. A. br. Protopopów z Rosyi. S. Łukasiewicz z Kadłubisk. J. Sochanik ze Zbaraża. Z. Jodłowska ze Zboisk. G. Baruch z Podgórza. M. Lisowiecki z Chłopic. N. J. Glück z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 3 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 214·50 do 217·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 260.— do 263·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 360·— do 370·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·70 do 101 40. 5% z 10%, prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. 100·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·40 do 98·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102 20. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —.—, 4½% 100·— do 100 70 4% z roku 1891 96·— do 96·70 4% z roku 1893 96·10 do 96·80.

Monety. Dukat cesarski 5·89 do 5·99. Napoleondor 9·83 do 9·93. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31·— do 1.33·—. 100 marek niemieckich 60·80 do 61·30.

45)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ
przez
JULJUSZA MARY.
(Ciąg dalszy).

Na widok brata oczy Dyany obeschły nagle i rozrzewnienie ustąpiło miejsca nieubłaganej nienawiści.

— Co robi w tym pałacu ten, który nigdy nie powinien pokazać się jej na oczy?

I tę zagadkę pragnęła również zbadać. Ale dla dowiedzenia się i zniszczenia zamiarów tej duszy niegodziwej, mogło jej znowu posłużyć obłąkanie. Więc będzie je udawała.

Jej wyciągnięte ku siostrze ramiona opadły. Siadła w swym ulubionym fotelu przy oknie i półgłosem zaczęła nucić swą pieśń żałobną: „Niech będzie przeklęty ów dzień, w którym kwiaty się rozwinęły, niech będzie przeklętą godzina, w której ptactwo napełniało powietrze śpiewem“...

XII.

Narzeczona.

Kilka słów włóczęgów pogrążyło Bartolego w bolesną niepewność. Ich uwagi ironiczne zaniepokoiły jego sumienie. Jakkolwiek zarówno na nim, jak i na Maryi, nie ciążyła żadna wina, gdyż śmierć Jerzego była wypadkową, zrodziła się w nim przecież wątpliwość, czy ma prawo zaślubić Klarę.

Czyż nie był pośrednim sprawcą tej katastrofy? Czyż nie był odpowiedzialnym za śmierć Jerzego, obłąkanie i śmierć Maryi? Zaniepokoił się i przez kilka dni był niezmiernie znękanym.

Lecz wkrótce nastąpiła reakcya. Dla czego aż do końca życia swego ma dźwigać ciężar tej nieszczęśliwej przeszłości? Niegdyś, w chwili pierwszej rozpaczy, czynił wszystko, co mógł, dla ukarania się i kara ocfała się przed nim; sprawiedliwość ludzka, może pod wpływem natchnienia bożego, usunęła z nad jego głowy karę, której domagał się, a na którą nie zasłużył. Uczyniwszy wtedy wszystko, do czego był obowiązany, a nawet więcej, niż wymagał od niego obowiązek, gdyż posunął swą ofiarę aż do heroizmu, czyż nie miał dzisiaj prawa myśleć o szczęśliwszej przyszłości i zaspokojeniu potrzeby serca? Gdyż kochał tę dziewczynę z każdym dniem więcej, z każdym dniem odkrywał w niej nowy urok. Miłość jego stawała się prawie obłędem.

Potrzeba było tak dalece, jak on, być zaślepionym, by nie dostrzegać otaczającego go smutku. Klara, o ile mogła, ukrywała swą miłość dla Filipa, który ze swej strony czynił wszystko, by zapanować nad swem sercem. Z rezygnacyą znosił swą okrutną ofiarę i uważał za świętokradztwo wszelkie słowo, mogące zniechęcić jej serce do Bartolego.

Klara też wierzyła, że Filip nigdy nie myślał o niej i dla tego oboje, poskramiając wspólne wzruszenia, znalaźszy się w obec Bartolego, uśmiechali się i wydawali się szczęśliwymi. Dla tego to Bartoli nie miał żadnego podejrzenia.

— Klaro — odezwał się pewnego dnia — czy naznaczyłaś już dzień naszego ślubu?

— Nie... zgadzam się na dzień, jaki sam wybierzesz.

Obecna tej rozmowie Dyana, usłyszawszy te słowa, podniosła głowę i zaczęła słuchać uważnie. Siostra i Bartoli nie zwracali na nią uwagi.

— Więc w takim razie może za dwa miesiące?

— Dobrze, skoro tego pragniesz.

— W tym czasie będę wolnym. Prace w kopalni nie będą wymagały mojej obecności i dozór nad niemi będę mógł zostawić synowi. Będzie to już listopad. Wyjedziemy w podróż i zwiedzimy cieplejsze kraje. Nie lękasz się podróży?

— Nie... wszędzie, dokąd mię zawieziesz, będę szczęśliwa, gdyż będziesz ze mną.

— Dziecię drogie — rzekł wzruszony i objął ją wzrokiem pełnym czułości.

— Gdy w kilka minut wyszedł, Klara pozostała sama z Dyaną. Klara czas jakiś stała zamyślona, następnie pochyliła głowę i, milcząc, zaczęła płakać.

Dyana nie pojmując powodu tego dziwnego smutku, pożerała ją oczyma. Miała ochotę zawołać:

— Chodź!... Zwierz mi się... Ja cię już zrozumiem i potrafię cię pocieszyć...

Ale ten sam instynkt, który dwa razy już zamknął jej usta, przeszkodził jej mówić i teraz.

Klara była nieszczęśliwą. Czyż ona, Dyana, którą wszyscy uważali za obłąkaną, nie zdoła przeniknąć powodów tego smutku i uwolnić od niego? Będzie usiłowała przynajmniej.

Klara spostrzegła promień inteligencyi połyskujący we wzroku siostry. Podeszła, uklękła przed nią i łkając, ukryła swą twarz w jej dłoni.

— Ach, siostro moja! ty nie domyślasz się nawet, jak ciężkie jest moje życie. Jakżebym pragnęła, by Bóg odjął mi rozum i zaciemnił mój umysł, jak to uczynił tobie. Nie myślałabym przynajmniej, nie żyłabym.

— Ty płaczesz? — szepnęła Dyana i palcami ocierała łzy płynące po twarzy siostry.

— Płaczę i zazdroszczę ci twego obłąkania... spokoju twego serca.

Dyana nic nie odrzekła, lecz bojąc się, by Klara nie przeczuła jej myśli, przymknęła oczy.

— Ach, siostro moja! — łkała biedna dziewczyna, dla czego nie możesz mi odpowiedzieć. Ty, która niegdyś tak mię kochałaś, dla czego nie możesz okazać mi swego współczucia? Dla czego nie możesz poradzić mi i powiedzieć: „Oto droga, którą powinnaś postępować.“ Obawiam się o siebie... człowieka, który wkrótce zostanie moim mężem, kocham tylko jak ojca... Przyszłość przestrasza mnie... bo serce moje oddałam jego synowi.

Dyana zadrżała. Usłyszała jedną więcej tajemnicę i przymknęła oczy, jak gdyby chciała udać śpiącą.

— Ona mnie nie rozumie... Skończyło się wszystko... zostałam sama na świecie!...

Dyana nie poruszyła się, ale łzy siostry padały na jej serce, jak krople roztopionego ołowiu i sprawiały jej boleść niewymowną.

— Napróżno usiłuję nie myśleć o nim — mówiła dalej Klara. — To nad moje siły... Cóż ja jestem winna?... Kocham go!... Umrę, jeżeli będę należeć do innego... i nie żyłabym już dzisiaj, gdybym nie obawiała się pozostawić cię samotną, opuszczoną, bez opieki.

Dyana powstała i odtrąciła Klarę. Brakło jej sił... zanadto doświadczyła wrażeń. Nie mogła patrzeć dłużej na tę rozpacz siostry, energia jej została złamaną. Powstała i wyszła z pokoju.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Kopalnia.

I.

Czuwająca nienawiść.

Antonio, chociaż nie znał człowieka, oskarżonego niegdyś o zabicie Jerzego d'Hériband, nienawidził go z całej duszy, raz dla tego, że czynił go odpowiedzialnym za swe ubóstwo, a powtóre, że dla serca jego, pozbawionego uczuć szlachetniejszych, nienawiść była niejako potrzebą.

Jego dziki, surowy i imponujący charakter nie dopuszczał stosunków przyjacielskich. Żył nienawiścią, jak inni żyją poświęceniem i miłością.

Żaden węzeł nie łączył go z siostrami. Oddawna żył zdala od nich, a jednak, pomimo oddalenia, pragnął wywierać nad niemi swą władzę. Jeszcze na Korsyce, prowadząc życie awanturnicze, drżały one, ile razy zjawił się w Zicavo, zawsze bowiem narzucał im jakieś nowe wymagania.

Bez żadnego powodu oparł się małżeństwu Stefana Orsolo z Dyaną i gdy ona zaprotestowała, zabił Stefana.

Nigdy on nie miał przyjaciół. Jego gwałtowność i dziki charakter, oddalały od niego rówieśników. Nienawiść również sprowadziła go do Francyi. Pragnął odszukać tajemniczego człowieka, którego zbrodnia zmusiła siostry i jego do przyjęcia od Bartolego upokarzającej, według niego, gościnności. Przynajmniej on sam nie zgodził się na mieszkanie w pałacu i przyjął tylko posadę dozorcy w kopalni.

Po objęciu obowiązków, spełniał je tak gorliwie, że zwierzchnicy jego nie mieli mu nic do zarzucenia, ale wkrótce zuchwalstwem swem i niezmierną surowością, wywołał dla siebie nienawiść wszystkich robotników.

Nie tracąc z oczu celu, dla którego przybył z Korsyki, sprowadził sobie z Mende wszystkie publikowane dokumenta i współczesne dzienniki, opisujące tajemniczą śmierć swego ojca i cały czas, wolny od zajęć w kopalni, poświęcał na ich czytanie. Spisał sobie imię wszystkich, zamieszanych w tę sprawę osób i postanowił złożyć im wizyty i rozpytać o szczegóły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. [illegible]